Nr. 181. We Lwowie Sobota dnia 2. Lipca 1887. R[...] XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmi[...]

Biuro Administracji „Dziennika Polsk[...] liczba 6. i 7 w domu pana R[...] Hamburgu, Frankfurcie nad Me[...] Bazylei, Szwajcarji i Wrocła[...] et Vogler, we Wiedniu A. ([...] w Warszawie Riechman et [...] anonsów w Paryżu C. Ada[...] Péres. [...]jacki [...]edniu, [...]psku, [...]nstein Moose, Biuro Saint

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cent[...] jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 c[...] wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. [...]omieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct. (kwartalnie 4 zł. 50 ct.

a donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji (miesięcznie 2 zł. (kwartalnie 6 zł.

Za **„BLUSZCZ“** dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct. (kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct. (kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

W czasie od 1. czerwca do 30. września t. j. w ciągu sezonu kąpielowego można prenumerować „Dziennik Polski“ z przesyłką także tygodniowo po 60 ct.

Wszyscy nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie początek noweli Juljana Łętowskiego „Josek Gesundheit i Spółka“ drukującej się w odcinku książkowym dodatku literackiego *Dzien. Pol.* W pierwszych dniach lipca rozpoczniemy drukować w fejletonie *Dzien. Pol.* nowelę autorki „Farsy panny Heni“ pod tyt. „Straszny dziadunio.“

Nota francuska.

Lwów 1. lipca.

Dzisiaj dopiero mamy przed sobą dosłowny tekst noty wręczonej przez ambasadora francuskiego w Stambule, hrabiego Montebello, rządowi Wysokiej Porty, o której przed kilku dniami zamieściliśmy obszerniejszy artykulik. Z góry należy zaznaczyć — dla uspokojenia wzburzonej może cokolwiek opinji — że w nocie francuskiej nie ma bezpośrednio wyrażonej groźby wojennej, jak to w pierwszej chwili doniosło bióro Reutera. Nota hrabiego Montebello nie jest ultimatum w zwykłem międzynarodowem znaczeniu, ale że na coś podobnego zakrawa, że jest prawie ultimatum to jest prawie więcej jak pewne. Bezpośredniej groźby nie ma więc w nocie francuskiej. Hrabia Montebello, a względnie jego szef w Paryżu jest na tyle dyplomatą, że nie powiada Wysokiej Porcie jasno i wyraźnie, że Francja wypowie wojnę Turcji, jeżeli ta podpisze konwencję zawartą z rządem angielskim w sprawie Egiptu. Nie — do takiej jawnej groźby rząd francuski się nie ucieka. Ale do jakiejże konkluzji mają dojść doradcy sułtańscy — jeżeli umieją i chcą logicznie myśleć — po słowach noty, że gdyby konwencja została podpisaną, rząd francuski musiałby zwrócić swoją uwagę na zabezpieczenie swych interesów, zagrożonych naruszeniem równowagi na morzu Śródziemnem?

Cóż to znaczy? W jakiż sposób myśli rząd francuski zabezpieczyć swoje interesa, zagrożone naruszeniem równowagi śródziemnej? Czyż w tej dyplomatycznej formie nie ma groźby i zapowiedzi represalij na wypadek gdyby się rząd turecki odważył podpisać konwencję? Pan Montebelo nie mówi wprawdzie, co rząd francuski zamierza ewentualnie przedsięwziąć, ale to wydaje nam się w istocie zbytecznem. Z doświadczenia wiemy, w jaki sposób państwa zwykły zabezpieczyć swe zagrożone naruszeniem równowagi interesa. Przyznajemy więc chętnie, że w słowach noty francuskiej nie ma groźby wojennej, ale że każdy nieuprzedzony, czegoś podobnego dopatrzeć się w nich musi, to także najmniejszej nie powinno ulegać wątpliwości.

Na szczególną uwagę zasługują także nagrody i beneficja, które przyrzeka hrabia Montebello w imieniu Francji rządowi wysokiej Porty na wypadek, gdyby usłuchał rad Francji — albo mówiąc wyraźniej, gdyby się nastraszył jej groźb — i nie pozwolił sułtanowi ratyfikować konwencji. Ambasador francuski umocowany został przez swój gabinet do złożenia jego sułtańskiej mości po wszelkiej formie kategorycznego zapewnienia, że rząd francuski gwarantuje mu opiekę przeciw wszelkim możliwym konsekwencjom, mogącym wyniknąć z niepodpisania konwencji. A więc Francja przewiduje, że posłuszeństwo Turcji w obec jej woli może mieć konsekwencje, które potrzebują ewentualnej opieki rządu francuskiego — a może i armji francuskiej.

Z tych słów kilku okazuje się dobitnie, przeciw komu wymierzona jest nota rządu francuskiego. A gdyby i to nie odsłoniło jeszcze w zupełności zamiarów gabinetu z nad Sekwany, wówczas końcowy ustęp noty wszelkie powinien usunąć w tej mierze wątpliwości. „Tylko bezinteresowna polityka Francji zdolna jest chronić państwo otomańskie przed zamachami i ambitnemi zachciankami Anglji....“ A więc już jasno bez ogródki wypowiada rząd francuski przez usta hrabiego Montebello, jaki jest cel jego noty. Adres turecki mieści się tylko na kopercie — sama nota skierowaną jest przeciw Anglji i to nadaje jej właściwe piętno. Czy Francja osiągnie zamierzony cel, wkrótce się przekonamy. Pojmujemy w zupełności kłopoty otoczenia sułtańskiego i jego obawy, że z usłuchaniem „bezinteresownej“ rady hrabiego Montebello, dostanie się Turcja z deszczu pod rynnę, że za przyjaźń Francji otrzyma w zamian gniew Anglji.

Na uwagę zasługuje drobna na pozór okoliczność. Nota hrabiego Montebello pisana jest po turecku. Czy może dlatego, aby w ten sposób łatwiej skaptować dyplomatów tureckich a uczynić ją mniej zrozumiałą dla dyplomatów angielskich?

* * *

Nota francuska, którą powyżej podajemy krótkiemu rozbiorowi opiewa:

„Rząd francuski zdecydował się ostatecznie nie akceptować sytuacji, któraby miała być stworzoną po ratyfikacji konwencji egipskiej. Gdyby konwencja została zratyfikowaną, wówczas rząd francuski skieruje swoją uwagę na zabezpieczenie swych interesów, któreby zagrożone zostały naruszeniem równowagi na morzu Śródziemnem.

Z drugiej strony, to znaczy na wypadek, gdyby Wasza cesarska Mość nie ratyfikowała konwencji, upoważniony został ambasador francuski przez swój rząd, dać Waszej cesarskiej Mości po wszelkiej formie kategoryczne zapewnienie, że rząd francuski chce gwarantować Waszej cesarskiej Mości opiekę przeciw wszelkim jakiegobądź rodzaju konsekwencjom, któreby mogły wyniknąć z niepodpisania konwencji. Gdy więc skutkiem tego nie ma żadnego powodu do zwlekania, tedy Wasza cesarska Mość nietylko uradujesz i zadowolisz naród muzułmanów nieratyfikowaniem umowy, która mu przysparza obawy i troski, ale usankcjonujesz istniejące między państwem tureckiem a Francją węzły przyjaźni. Ponieważ jedynie bezinteresowna polityka Francji zdolną jest uchronić państwo ottomańskie przed zamachami i ambitnemi zachciankami Anglji, przeto utrzymanie rzeczonej przyjaźni niezawodnie uznanem będzie przez Waszą cesarską Mość za korzystniejsze.“

Chybiona dyktatura.

Sensacyjną wiadomość przyniosła temi dniami światu *Köln. Ztg.* o wrzekomych planach eksministra Boulangera, a wszystko opowiedziane jest przez nadreński organ Bismarka, napozór tak detajlicznie, iż możnaby jej niemal uwierzyć, gdyby nie notoryczna reputacja *Gazety Kolońskiej*, jako słynnej kuźni kłamstw i plotek bezpodstawnych. Na każdy sposób choćby dla oryginalności, warto przytoczyć tę najświeższą kolońską bajkę. Otóż *Köln. Ztg.* pisze, że pewien wyższy oficer francuski, stojący w bliskich stosunkach z „towarzystwem“ petersburskiem opowiadał zaufanemu przyjacielowi jako rzecz pewną, że Boulanger jako minister wojny ułożył był zamach stanu, który miał go postawić na czele rządów Rzeczypospolitej. Jak wiadomo, od pewnego czasu przed upadkiem swoim z krzesła ministerjalnego zarządzał on nocne ćwiczenia wojskowe i właśnie podczas jednego takiego ćwiczenia, w którem uczestniczyć miała cała załoga stolicy, byłby zamach stanu został przeprowadzonym.

Wszystkie role były już rozdane — reżyser miał tryumfować. Lecz na jego nieszczęście jen. Saussier, komendant Paryża, zwęszył spisek i w ostatniej chwili zabronił wojskom paryskim gremjalnego udziału w owem ćwiczeniu nocnem. Z tego powodu wyszedł w pole tylko jeden bataljon i zamach zrobił fiasko. Wszystkie dokumenta, udowadniające najautentyczniej, że taki plan zamachu istniał i tylko dzięki czujności Saussiera został udaremniony, posiada prez. Grévy w rękach swoich i to tłumaczy snadnie, dla czego jen. Boulanger ustąpił z gabinetu tak spokojnie i grzecznie — kończy *Köln. Ztg.*

Należytą odprawę otrzymała jednak ta bajka sensacyjna w dość wpływowym organie berlińskim *Berl. Börsen Courier*. Zaczynając swój obszerny artykuł od skonstatowania tego faktu, że właśnie sama publicystyka niemiecka zrobiła Boulangera „wielkim i sławnym“ człowiekiem, gdy on w rzeczywistości jest sobie zupełnie miernym jenerałem a tylko istotnie nader zręcznym i przebiegłym politykiem, przytacza *Berl. Börsen Courier* rzeczony komunikat *Gaz. Kolońskiej* i zbija go punkt za punktem, jako nietylko bezpodstawny, lecz nawet poprostu niedorzeczny wymysł fantazji dziennikarskiej.

Choroba Parnela i Liga.

Z wielu stron zapewniano ostatniemi czasy najkategoryczniej i to wrzekomo na podstawie świadectw lekarskich, że głośny przewódca Irlandczyków, Parnell, jest beznadziejnie chory skutkiem nieuleczalnego raka w żołądku. Rzecz ta o tyle miałaby znaczenie, że z ustąpieniem tego wodza „nieprzejednanej Irlandji“, stronnictwo całe gotowoby popaść w rozterkę i powolną zagładę. Pierwiosnki takiego procesu rozkładowego pojawiły się już w ciągu ostatnich tygodni. W tym samym czasie odbył się jubileusz królowej Wiktorji, który podobno na „Parnelistach“ w całej Anglji zrobił piorunujące wrażenie. Widać to jasno zarówno z organów „Ligi“ jak Gladstone'a i Hyndmana „partji komunistów“... Rozczarowanie i przygnębienie tych grup ma być w oko wpadającem.

O ile zaś zdrowia Parnella dotyczy, to zapewniają równocześnie licznie i stanowczo, że ani mowy nie ma u niego o raku żołądkowym i nieprawdą jest, jakoby istniało w tej mierze jakiekolwiek *parere* lekarskie. Co prawda miał on febrę gastryczną, która wystąpiła dość ostro i groźnie tuż po znanych rewelacjach *Times'a*, a przeciw którym p. Parnell nie zamierza pono wystąpić sądownie jakkolwiek kilkanaście razy był do tego wyzywany! Faktem jest jednak, że powierzchowność tego „ojca zielonej wyspy“ miała ostatniemi czasy ucierpieć niesłychanie: chodzi teraz jak cień jeno dawnego Parnella. Twarz pożółkła i wychudzona, cały organizm silnie nadwerężony. Do złożenia przewództwa „Ligi“ nie zdecydował się jeszcze, jakkolwiek niejednokrotnie już obiegały pogłoski, że to jest jego zamiarem. Równocześnie zaś nie posiada ani sił, ani energji, aby być wodzem aktualnym. Każdego tygodnia trzy do czterech razy pojawia się w pałacu parlamentu, nie wchodzi jednak prawie nigdy do sali posiedzeń, lecz wybiera godzinę pauz i przekąski dla posłów, kiedy też porozumiewa się ze swoimi przyjaciółmi politycznymi.

To też wśród ludzi, zapatrujących się zdrowo i trzeźwo na rzeczy, od dawna już nie jest tajemnicą, że Parnellowi brak dziś zarówno sił moralnych jak fizycznych. Wszyscy oni wiedzą, iż ambicja jego jest większą, niżeli energja. Atoli całe jego stronnictwo — wyjąwszy chyba Dillona, Mc. Carthy'ego, Sullivan'a, Sextona i jeszcze kilku innych — składa się z ludzi bez stanowiska społecznego lub politycznego. A ponieważ Irlandczycy nie tylko nie są demokratami w szczerem tego słowa znaczeniu na Zachodzie Europy, lecz raczej za przykładem przodków swoich jak stado Panurgowe idą zawsze najchętniej za „głową“ Clanu, więc też śmierć Parnella, albo ustąpienie jego z naczelnictwa, byłoby najstraszniejszym ciosem dla Ligi. Jemu jako „gentlemanowi“ ulegają wszyscy, tem więcej, że liczna czereda stronników korzysta z nagromadzonego złota „Ligi“...

Mimo to jednak z powodu wspomnianych rewelacyj *Timesa* (po których przyjść mają dalsze, jeszcze bardziej dla Parnella fatalne) a głównie z powodu upartej jego choroby dyscyplina partyjna rozluźniła się haniebnie. Wprawdzie nieporozumienie pomiędzy wodzem a obydwoma Mc. Carthyami (ojciec jest znanym romansopisarzem, syn napisał i wydał mnóstwo poezyj a obaj są posłami do izby gmin) zostały pomyślnie załagodzone, mimo to jednak sama myśl, że lada chwila może zabraknąć Parnella, oddziaływa nader niekorzystnie na zwięzłość i jednostajność akcji całego stronnictwa.

Stowarzyszenia Polaków w Ameryce.

Stany Zjednoczone w czerwcu.

Liczba Polaków w Ameryce obecnie wynosi prawie miljon. Pochodzą w wszystkich kątów naszej ojczyzny, głównie z zaboru pruskiego, potem z Galicji i z zaboru rosyjskiego. Pod względem tak duchowym jak materjalnym Polacy z zaboru pruskiego stoją wyżej. Gdziekolwiek gromadka Polaków się zbierze, pierwsza myśl: budujmy kościół, budujmy szkołę polską, starajmy się o księdza polskiego. Liczne ztąd wszędzie powstają świątynie polskie, liczne szkoły, przedewszystkiem najróżniejsze towarzystwa polskie jako to: kościelne, wspólne bratniej pomocy rękodzielników, polityczne, zabawy itp. Polacy także chętnie się łączą z Amerykanami, gdy chodzi o solidarność stanu robotników, mianowicie z wielkiem towarzystwem rycerzy pracy „Knightsof Labor“, na których czele stoi zacny Powderly. Towarzystwo to liczące przeszło jeden miljon członków jest bezwyznanione, łączące w jedno grono wszystkich, bez różnicy wyznania lub narodowości, po pierwsze, ażeby walczyć przeciwko potędze kapitału, po drugie przeciw socjalizmowi i anarchistom. Jak wiadomo, głównie za staraniem kardynała Gibbons'a towarzystwo rycerzy pracy powstało i w Rzymie uzyskało dotychczasową aprobację.

Lud polski jednakowoż w ubieganiu się za dolarem nie zapomniał o ojczyźnie. Przed 13 laty wiele katolickich towarzystw postanowiło na wzór innych katolików w Ameryce połączyć się w jedno wielkie zjednoczenie. Zwołano zebranie do Chicago, gdzie 20. października 1874 roku wielu księży i delegatów świeckich się zebrało. Na konwencji 1874 roku zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie założyło pierwsze fundamenta organizacji polsko-katolickiej a na konwencji 1876 roku ofiarowało się pod szczególną opiekę Serca Jezusowego: na konwencji w roku 1880 uchwaliło nowy artykuł do swojej konstytucji, którym ustanowiono kasę pośmiertną dla zmarłych członków zjednoczenia.

W skład tego zjednoczenia wchodzą towarzystwa polsko-katolickie, których członkowie są wyłącznie katolicy. Zjednoczenie rzymsko-katolickie, którego najwybitniejszym członkiem a raczej protektorem jest o. Wincenty Barzyński, z zakonu Zmartwychwstańców i proboszcz bodaj nie największej parafji w Ameryce, św. Stanisława Kostki w Chicago. O. Barzyński pochodzi z Lubelskiego, jest gorliwym kapłanem i powszechnie w kołach katolickich szanowanym. Chociaż zjednoczenie bezpośrednio niczego dla dobra ojczyzny nie uchwaliło, o tyle się jednakowoż narodowi przysłużyło, że wskazało drogę organizacji na podstawie wiary, gdyż rdzeniem emigracji są poczciwi chłopi. Znajdują się także po większych miastach, ale w bardzo małej liczbie, Polacy nie katolicy, głównie żydzi i protestanci. Ale cała jednakowoż przyszłość emigracji polega na gromadach budujących kościoły i szkoły katolickie.

Na pierwszej konwencji księży i ludu objawiły się opinje, można powiedzieć wręcz przeciwne dążeniom zjednoczenia. Dążności te uwydatniły się tem, że pragnęły oprzeć się wyłącznie na narodowości, bez względu na wyznanie.

Zwolenników na początku było mało, chociaż walka pomiędzy dwoma stronnictwami coraz groźniejsze przybierała rozmiary, o tyle smutniejsze, gdyż podług przykładu amerykańskiego walka partji kończy się zazwyczaj na zohydzaniu osób. Dnia 9. lipca 1886 roku zebrali się narodowcy w Bay City Michigan, gdzie uchwalono konstytucję, wedle której partja narodowa pod sztandarem Związku Narodowego się rządzi. Kilku także kapłanów przystąpiło do Związku Narodowego pod przewodnictwem O. Dominika Majera, proboszcza polskiej parafij w St. Paul Minnesota. Za staraniem księdza tego utworzyło się stowarzyszenie kapłanów polskich, sprzyjających Związkowi Narodowemu. Zobowiązali się oni do kilku mszy św. po śmierci każdego członka i do składania pewnych sum na

---

32)

BAJKA DLA DOROSŁYCH.

Przez

O. Schubina.

(Ciąg dalszy.)

— A tak... — zauważyła Stella obojętnym tonem — podobno puścił w świat pogłoskę, że nagle utracił swój cały majątek...

— Cóż to za świetny pomysł! — zawołała p. Teresa ze śmiechem jowialnym. — Nieprawdaż, śliczna moja panno Stello?

Stella milczała.

— Ależ on sam nie zmyślił tej pogłoski — wtrącił teraz br. Edmund z lekką irytacją — lecz po prostu był za leniwy, aby natychmiast jej łeb skręcić! Słysząc, jak Ty mówisz Tereso, zdawałoby się, że Edgar w istocie jest jakimś bezczelnym zarozumialcem, który o niczem innem nie myśli, jak aby bronić się przeciw atakom panien na wydaniu! Ja zaś upewniam panią jak najuroczyściej — dodał zwracając się oczyma do Stelli — że w Edgarze ani śladu nie ma z tego przymiotu pochlebnego.... Zresztą sądzę, żeście go panie dostatecznie same poznać musiały i macie własny swój sąd o moim bracie.

— Znam pana Edgara dość powierzchownie! — odparła Stella wzruszając ramionami.

— Mniemałem przeciwnie, gdyż podobno minionego lata spędziliście razem u Leskjewitschów kilka tygodni? — zauważył pan Edmund ze zdziwieniem.

Nie odpowiadając wprost na tę uwagę, Stella otworzyła i zamknęła wachlarz, który w ręce miała i podnosząc nieco w górę piękny swój nosek, rzekła z lekkim odcieniem ironji:

— Atoli bohaterski opór br. Edgara przeciw zamachom matrymonjalnym podobno skapitulował już, gdyż oto donoszono mi niedawno temu z Gracu, że brat pański nareszcie zaręczył się z hrabianką S...

— Któż to pisał o tem? — zawołała Teresa z zajęciem. — Toż to nowina dla mnie niepospolita! A! ten skryty egoista Edgar!

— Wspomniała mi o tem w liście swoim niejaka panna Gurlichingen...

— Gurlichingen? Anastazja... czy tak? — podchwycił gospodarz domu.

— Więc pan zna pannę Stazę Gurlichingen? — zapytała Stella.

— Któżbo na świecie nie zna tego jedynego w swoim rodzaju okazu pieczeniarza w spodnicy! — zawołał br. Edmund z szyderstwem.—Jest to najniestalsze stworzenie pod słońcem, uwija się raz tu, raz tam, a zawsze w towarzystwie bogatej jakiejś przyjaciółki i rzecz prosta, na jej koszta... Jej dotychczasową specjalnością było pono ofiarowywać się na usługi kobiet suchotniczych, to też spotykano ją co chwila w Meranie, w Kairze lub Korfu. To trzeba jej przyznać, że nie zwykła czyhać na sukcesje po swoich czasowych przyjaciółkach... choć Zino, nie wiem z jakiej racji, zwykł nazywać ją sępem... Otóż jeśli pani, p. Stello, nie może przytoczyć nam lepszego źródła dla swej wiadomości, w takim razie pozwalam sobie mocno zakwestjonować jej autentyczność!

— Panie wiecie zapewne, że panna Gurlichingen przebywa obecnie w mieście naszem? — wmięszała się p. Teresa. — Niedawno temu była u mnie z wizytą, lecz nie zastała mnie w domu... Nie wie też pani, z kim właściwie ona teraz wojażuje?

— Z pewną hrabiną rosyjską, nazwiskiem Obłońskaja.

— Z tą Kurlandką z rodu? — zawołało małżeństwo *unisono*.

— Z tą samą.

W tem drzwi *fumoiru* otwarły się z cichą i niezaansowany, z owem *sans gene* bliskiego krewnego wszedł, bardzo przystojny młody człowiek, słusznego wzrostu, z wyrazem dumnej zuchowatości na około ust i w oczach, a pięknemi proporcjami swojej postaci, rzeczywiście przypominający potroszę Apolla belwederskiego.. we fraku. W dziurce od guzika sterczała gardenja, pod ramieniem klak — słowem przybyły był ubóstwianym przez kobiety, zwłaszcza mężatki, ks. Zino Capito, brat p. Edmundowej.

— Proszę cię, przedstaw mię! — odezwał się po powitaniu siostry, szwagra i Stelli, zwrócony ku pułkownikowej.

— Jakto... więc moją nową gwiazdę znasz już? — zawołała p. Teresa ze zdumieniem.

Młody człowiek popatrzył na Stellę owym właściwym mu wzrokiem, w którym zachwyt dochodził do granicy zuchwałości, nie przekraczając jej jednak i zawołał śmiejąc się:

— *Ca Sasa*! — ilekroć jest w dobrym humorze, nazywa siostrę tem samem imieniem przekręconem, jakie dawał jej będąc kilkuletniem jeszcze chłopięciem. — Więc sądzisz, droga moja siostrzyczko, że pędziłbym tu z Lugdunu na skręcenie karku jedynie pod wpływem entuzjastycznego opisu twojego, którym wypełniłaś bilet zapraszający? O, nie, *ma petite socur*, znam cię aż nadto dobrze, jak skłonną jesteś do gwałtownych uniesień, aby przyjmować je często z usprawiedliwionem niedowierzaniem. Lecz tym razem musiałem ze skruchą przyznać ci rację, miałem bowiem szczęście poznać i widywać pannę Stellę przez jakiś czas w Wenecji...

— Doprawdy... kiedyż to było? — zawołała p. Teresa zdumiona.

— Przed trzema laty... Śp. pułkownik br. Meineck mieszkał wraz z córką p. Stellą w tym samym gdzie ja hotelu... To były istotnie smutne czasy dla pani! — rzekł do Stelli z powagą i ciepłem serdecznem, jakie wśród okoliczności umiał wykrzesać z głosu swojego.

— A mimo to były one dla mnie piękne i nigdy nie zapomniane! — odparła Stella, odwracając głowę, aby ukryć łzy, któremi jej oczy się zapełniły.

— Bądź co bądź, możesz pani ze spokojnem sercem powracać do nich myślą swoją... — ciągnął z tym samym akcentem współczucia — nie widziałem bowiem w całem życiu mojem córki, któraby... — Urwał nagle spostrzegłszy, z jakim złowrogim wyrazem oczy pułkownikowej spoczywały na nim. I chcąc ratować drastyczną sytuację, bąknął coś niezrozumiałego dla zaokrąglenia frazesu, poczem starał się sprowadzić dyskurs na mniej niebezpieczne tory. Lecz to było nadaremno. Zwykły swój spokój olimpijski straciła matka Stelli już bezpowrotnie, gdyż wzmianka — uczyniona w dodatku przez obcego człowieka — że oto chory jej mąż w ostatnich chwilach swojego życia obchodził się bez opieki swej żony — była dla niej zbyt bolesnym i dotkliwym wyrzutem, aby go puścić miała mimo uszu...

— Może p. baron będzie tak łaskaw polecić służącemu, aby sprowadził dla nas dorożkę! — rzekła z chłodem do gospodarza domu.

Prośby i perswazje wszystkich obecnych były daremne. Tłumaczyła się, że ma mnóstwo zajęć natężających, które wymagają wczesnego wstawania porannego, a zatem i wczesnego spoczynku. Przy pożegnaniu zapytał Zino, kiedy wolno mu będzie służyć paniom? Usłyszał w odpowiedź, że niech się nie trudzi niepotrzebnie, gdyż nigdy ich w domu nie zastanie... Tyle zajęć całodziennych mają obie.

— Jakiegoż bąka strzeliłeś dziś, że tak odrazu zniechęciłeś do siebie pułkownikowę? — zapytał p. Edmund szwagra, gdy wrócił do fumoiru po odeskortowaniu obu kobiet aż do stopni powozu. Na poły z gniewem, a na poły ze śmiechem lekceważenia odpowiedział Zino, jak się rzecz miała i napomknął o fatalnych stosunkach pożycia małżeńskiego rodziców Stelli.

— Prawdę mówiąc — zauważył po nim gospodarz domu — nie pojmuję, dla czego Edgar tak przezornie uprzedzał mię o dziwactwach pułkownikowej... Że uczonością swoją mogła popchnąć męża do szaleństwa, w to uwierzyć nie trudno, lecz zresztą w stosunku towarzyskim jest to w całem słowa tego znaczeniu szarmancka kobieta! Przytem widać jeszcze dziś, że musiała być kiedyś, przed laty, fenomenalną pięknością, przed którą nawet śliczna Stella ustąpiłaby niezawodnie!

— Sądzisz tak? — podchwyciła p. Teresa.— Natomiast mojem zdaniem chyba trudno o ładniejszą panienkę, jak ta nasza Stelka.

— *Elle est tout betement adorable*! — wtrącił Zino, popijając zwolna herbatę. Jaka pyszna jest twoja herbata, droga Saso! W całym Paryżu nie dostanie takiej na wagę złota.

— Coś zbyt podejrzanie jesteś dziś uprzejmy i słodki!.. — zawołała p. Teresa ze śmiechem wesołym. — Powiedz otwarcie, jakie masz żądanie odemnie?

— Przecie zaprosisz mnie wkrótce na obiad, gdy będą u ciebie panie Meineck?

— Nie... nie uczynię tego!

— A to dlaczego?

— Bo jak widzę już, nie pożałowałbyś fatygi, aby Stelli głowę zawrócić... Ja zaś zamierzam wydać ją dobrze za mąż!

— Hm... — mruknął Zino przez zęby.

— Jeśli natomiast chcesz koniecznie, zaproszę dla ciebie pannę Gurlichingen, która bawi w Paryżu z przyjaciółką swoją... hrabiną Olgą Obłońskają...

— A... — Czy i ta dostała już suchot? — rzucił młody człowiek obojętnie.

— Podobno nie... natomiast zdaje się nabrała ochoty, rozpocząć żywot poważny i przyzwoity...

— *Ah tiens, cela doit etre drole!* Więc zupełna zmiana systemu panny Stazy pod względem wyboru przyjaciółek! — zauważył Zino z ironją.

— Widać z tego, że zyskowny zawód dotychczasowy sępa zawiesiła już na kołku! — wtrącił br. Edmund ze swej strony.

Usiłując raz jeszcze, choć znów napróżno, przebłagać siostrę, aby go zaprosiła na obiad podczas obecności pułkownikowej z córką, oddalił się Zino spiesznie, zirytowany naprawdę tym niespodzianym uporem p. Teresy i obiecując sobie w duchu, że przecież gdzieś potrafi zbliżyć się do tej czarującej dziewczyny.

— To dziwna rzecz! — odezwał się pan Edmund do żony po odejściu szwagra. — Edgar opisywał nam pannę Meineck, jako osobę pełną humoru i wesołości, a tymczasem to śliczne biedactwo wygląda tak przygnębione i smutne!...

— Cóż tu się dziwić! W takich stosunkach i przy takiem życiu klasztornem nawet poliszynel stałby się melancholicznym... — tłumaczyła p. Teresa z widocznem współczuciem dla Stelli.

Były dyplomata zamyślił się na chwilę.

— Czy tylko nasz Edgar nie zajechał jej do główki?... — zagadnął żonę z nienacka.

— Na czemże opierasz to przypuszczenie?

— Ilekroć wspomniałem o nim, robiła zawsze tak rażąco obojętną minę...

Teresa zaśmiała się głośno.

— Z czegóż się śmiejesz? — ofuknął podrażniony.

— Daruj kochany Edmundzie, lecz przypominasz mi tego Francuza, który prosząc o rękę panny, gdy go matka zapytała, z czego wnioskuje o wzajemności jej córki, odparł naiwnie, że poznaje to po tej okoliczności, iż ilekroć wejdzie do pokoju, panna w tej chwili oddala się spiesznie!

— Śmiej się, śmiej, a tymczasem zobaczymy kiedyś, kto z nas miał słuszność... Zresztą i dla Edgara nie musi być ona tak bardzo obojętną, gdyż w przeciwnym razie byłby nie polecał jej nam tak gorąco!

— No tak... uczynił to na prośbę swojego przyjaciela a jej wuja rotmistrza!

P. Edmund zamilkł, jak człowiek z tropu zbity.

— Jest w tem wiele racji... Zresztą ona jest jeszcze dzieckiem, a on... stosunkowo stary już i rozumny, ho! ho, bardzo rozumny kawaler!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

dobro skarbu narodowego, tak zwanego „grosza polskiego.“ „Grosz polski“ jest to fundusz składany dla ojczyzny, za staraniem towarzystw zwanych również „Grosz polski“ pod protekcją Związku Narodowego. Panie polskie po większych koloniach przyczyniają się dzielnie do wzrostu „grosza polskiego.“

Głównem zadaniem związku Narodowego jest skupić wszystkich Polaków, bez względu na wyznanie, pod jeden sztandar narodowości polskiej. Dodać także należy, że tak Związek Narodowy jak Zjednoczenie rzymsko-katolickie jest towarzystwem bratniej pomocy. Na czele związku stoi cenzor, obecnie pan Gryglaszewski, majętny fabrykant z Minnesoty. Tyle co do wybitnych dwóch stowarzyszeń, reprezentujących tu naszą narodowość.

Z prowincji.

Tarnopol 30. czerwca. (*Przygotowania na przyjęcie arcyksięcia*) Rudolfa są już u kresu. W ogrodzie miejskim rozstawiają i układają przedmioty wystawy etnograficznej. Pawilon wystawy przedstawia się wcale okazale, a chaty wiejskie stanowią miły obrazek na tle ogrodowej zieleni.

W tych dniach odbywają się próby z poszczególnych działów obfitego programu przyjęcia. Odbyła się już próba korowodu i próba obżynków, dziś odbędzie się próba oświetlenia elektrycznego, a w poniedziałek będą próby chóru ks. Witoszyńskiego i grup etnograficznych. Dziś pojawiła się odezwa zwierzchności gminnej, ustanawiająca porządek ruchu wozowego i pieszego w mieście a komitet wykonawczy ogłosił również dziś ogólny program przyjęcia. Bilety wstępu bezpłatne na zamknięte miejsca, jak ulicę Gimnazjalną, plac Kościelny i Sobieskiego wydawane będą w dniach 2., 3. i 4. lipca br. w urzędzie gminnym i kancelarji zboru izr. Bilety na trybunę przy placu Sobieskiego sprzedają po cenie 1 złr. i po cenie 50 ct. w księgarni p. L. Gileczka i w handlach pp. M. Dąbrowskiego i E. Frantza. Bilety na trybunę w ogrodzie sprzedają po cenie 2 złr. pp. Promiński, Roguski, Stachiewicz. Bilety wstępu na wystawę etnograficzną na dzień 6. lipca po południu, cały 7. a ewentualnie i 8. lipca sprzedawane będą u wnijścia na wystawę po 20 ct. od osoby. Karty wstępu na dworzec kolejowy dla osób w powitaniu udział brać mających wydaje sekretarjat w dniach 4. i 5. lipca br. w biurze rady powiatowej w godzinach urzędowych. Sekcja kwaterunkowa (p. Walenty Stachiewicz ma zapewnioną liczbę pomieszkań dla obcych przybywających gości i tam należy się o pomieszkanie zgłaszać). Straż honorowa obywatelska jest zorganizowana i jest nadzieja, że się godnie ze swego trudnego zadania wywiąże. Komitet wykonawczy nie pominął w ogóle żadnego chociażby i najmniejszego szczegółu i dołożył wszelkich starań, aby tylko przyjęcie Wysokiego Gościa wypadło jak najświetniej i najokazalej. Pamiętaliśmy także o sprawozdawcach większych dzienników. Komitet postanowił wydać tym panom biało-zielone kokardy i bilety wstępu na różne miejsca a nadto zapewnił dla nich wygodne pomieszkanie. Uprasza się zatem pp. sprawozdawców dziennikarskich, by po te odznaki i bilety zgłosili się zaraz po swojem do Tarnopola przybyciu do sekretarza komitetu wykonawczego, p. Świechły, bądźto w radzie powiatowej, bądź też w zabudowaniu seminarjum nauczycielskiego.

(?) **Monasterzyska** 29. czerwca. (*Rada gminna. — Spory. — Potrzeba pomocy Wydziału krajowego. — Miejscowe wiadomości*). Głos nasz, podniesiony w *Dzienniku Pol.* w przeszłych dniach bm. w sprawie wyborów do rady gminnej ewentualnie do zwierzchności gminnej i w sprawie rewizji kasy pożyczkowej gminnej, przebrzmiał bez dodatniego skutku, jak również przedstawienie nasze, wniesione bezpośrednio do namiestnictwa w bm. w tej sprawie, nie odniosło najmniejszego rezultatu dodatniego w tym kierunku. Już to my w Monasterzyskach (frakcja chrześcijańska), dzięki potężnej żydowskiej klice i jej zwolennikom powiatowym, mamy to szczególniejsze *bene*, że, jeżeli kiedykolwiek w sprawach najżywotniejszych odniesiemy się do starostwa lub wydziału powiatowego w Buczaczu, to sprawa nasza zawsze w ujemnym kierunku bywa załatwiana, a niektóre rekursa w sprawie drzewostanów na tłokach naszych gdzieś tak ugrzęzły, że od jesieni roku 1885 nie można się doczekać ich załatwienia. Wszelki ślad zaginął! A przecież sprawa ta ważna jest, bo rozchodzi się tu o drzewostany wartości zwyż 10.000 złr., do których ni ztąd ni zowąd tutejsi izraelici roszczą sobie równe prawa, jak chrześcianie, którym one przy uregulowaniu spraw serwitutowych, jako dawnym poddanym dworu, przyznane zostały. Z innego atoli punktu zapatrywania traktują tę sprawę teraźniejsi sterownicy powiatowi, twierdzą oni, że drzewostany te i odnośne grunta są własnością gminy jako takiej, bez względu na to, że chrześcjanie od niepamiętnych lat używali drzewostanów jako swej własności. Używanie to opiera się także na mocy § 288 u. c. i na prawie i mierze dotychczasowego niezaprzeczonego niczem zwyczaju, jak o tem najwyraźniej orzeczenie trybunału administracyjnego z 16. marca 1881 l. 417 nr. 1045 opiewa a i wys. Wydział krajowy reskryptem swoim z dnia 15. maja 1883 l. 15645 sprawę tę tak rozstrzygnął. Z natury rzeczy przecież wypływa, że nie mogą sobie izraelici rościć pretensyj do majątków chrześcijańskich, zdobytych wiekową pracą drogą służebnictwa! My tu istotnie stanowimy fenomenalny wyjątek i musimy połykać często gorzkie pigułki, sporządzane nam przez sterowników naszych powiatowych. Kiedy przed paru dniami kilku tutejszych mieszczan udało się do Buczacza do p. wiceprezesa rady powiatowej z zażaleniem, że stada bydła Safrinów wypasają się na pastwiskach naszych, tenże złajał ich słowami: „procesowniki“ i na tem się skończyło. Otóż to takie mamy bene i taką satysfakcję zawsze, ile razy się do tutejszych władz zwrócimy.

W obec takiego postępowania zniewoleni jesteśmy odnieść się do Wydziału krajowego z prośbą, by sprawę naszą o drzewostany załatwił przez wysłanie delegata.

Ster miejscowej burmistrzowskiej władzy skupił się teraz w ręku B. Hessla, pisarza gminnego, który po kilkutygodniowej wędrówce powrócił na swe złotodajne stanowisko. Również od kilku dni widujemy tutejszego burmistrza Chunę Nechelesa, który spędzał gdzieś maj tegoroczny. Krążą tu pogłoski, iż ma do Monasterzysk przybyć ponownie sędzia śledczy w sprawie Safrinów *et consortes*.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz przybył przedwczoraj rano z Ischl do Wiednia. — Arcyksiążę Fryderyk zachorował na odrę. Przebieg choroby jest normalny.

Wiadomości osobiste. *Czas* donosi, że dr. Franciszek Bylicki wyjechał w towarzystwie kilku członków Uniwersytetu berlińskiego do przylądka północnego (*Cap du Nord*).

Nekrologja. Alojzy Lipiński, utalentowany kompozytor tańców, zmarł w 46 roku życia. Zmarły był oficjałem rachunkowym w namiestnictwie. — Ignacy Starzecki, weteran wojsk polskich z roku 1831, zmarł d. 1. czerwca br. w Dynowie przeżywszy lat 84. Pokój jego popiołom.

Kalendarz. Sobota (2.): Nawidzenie N. M. P. — Ojpomira. Wschód słońca o godzinie 4. minut 11, zachód o godz. 7. min. 56.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Strzeliska stare, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Rząd mianował członkami centralnej komisji dla spraw nauki przemysłowej na okres 5-letni: księcia Jerzego Czartoryskiego z Wiązownicy, hr. Włodzimierza Dziednszyckiego ze Lwowa, dra Ferdynanda Weigla z Krakowa i dra Józefa Wereszczyńskiego ze Lwowa.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora urzędów sprzedaży soli, Stanisława Przybyłowicza, zarządcą; zaś adjunkta podatkowego, Władysława Mizerskiego i asystenta kasy prowentowej, Józefa Brodowicza, kontrolorami urzędów sprzedaży soli.

Rada szkolna krajowa zamianowała Bartłomieja Furtaka nauczycielem szkoły w Toustoługu, Maksyma Stasiuka w Zubkowie, Wandę Ołonkowską, stałą młodszą nauczycielką w Pomorzanach.

Komitet krajowy powołany do urządzenia uroczystego przyjęcia następcy tronu, powołał Antoniego hr. Golejewskiego na gospodarza rautu, urządzanego w imieniu reprezentacji krajowej w gmachu sejmowym dnia 3. lipca. Za pośrednictwem tegoż zaproszeni zostali na gospodarzy panowie: Kazimierz hr. Badeni, Juljusz Bielski, Albert hr. Cetner, dr. Jan Czajkowski, Zygmunt Dembowski, Stanisław Homolacs, Kornel Horodyski, Adam Jędrzejowiez, Stanisław Jędrzejowicz, Zygmunt Kędzierski, dr. Zdzisław Marchwicki, Edmund Mochnacki, dr. Aleksander Ogonowski, Artur hrabia Potocki, Emil hr. Potocki, Władysław Przybysławski, ks. Adam Sapieha, dr. Feliks Szlachtowski, Zygmunt Sawczyński, Karol Schayer, Adam Skrzyński, dr. Aleksander Tchorznicki, Emil Torosiewicz, Michał Walichiewicz, Antoni hr. Wodzicki. Dla rozdziału czynności uprasza się szanownych gospodarzy, żeby raczyli zebrać się w niedzielę 3. lipca o godzinie 2. popołudniu w sali sejmowej.

Zaproszonych gości prosi się, aby wieczór mieli z sobą zapraszające bilety na raut, i uwiadamia się, że wejście nastąpi przez dwie boczne bramy, gdzie po obu stronach rzeczy do przechowania oddawane będą. Główne wejście jest zarezerwowane dla dostojnego gościa i jego świty i zamknięte będzie.

Próba muzyki wojskowej pułku 9. pod kierownictwem p. Falla, odbyła się wczoraj przedpołudn. w pięknie udekorowanej klatce schodowej Wydz. kraj. Wykonano te utwory, które odegrane zostaną na raucie u marszałka, a mianowicie: 1. Polonez Falla „Wiarusy“, 2. walce Straussa „An der schönen blauen Donau“, 3. uwertura Żeleńskiego „w Tatrach“, 4. Tymolskiego mazur, 5. Liszta węgierskie rapsodje, 6. Lipińskiego kołomyjka, 7. Suppego „Nie zapomnij o mnie“, 8. Gounoda „Pieśń wiosenna“, 9. Rubinsteina Toreador, 10. Hellmesbergera walc, 11. wyjątki z „Barona cygańskiego“ Straussa. Próba udała się przewybornie. Muzyka w czasie rautu ustawioną będzie w klatce schodowej na platformie u wejścia do sali sejmowej.

Na raucie u ks. Würtemberga grać będzie również muzyka p. Falla i wykona 7 numerów Meyerbeera, Straussa, Eckharta, Halevy'ego, Ziehrera, Schuberta i Webera.

Członkowie stowarzyszeń rękodzielniczych mający wziąć udział na Strzelnicy, otrzymają bilety wstępu według uchwały komitetu u swoich przełożonych bądź na Strzelnicę, bądź na Zamek, lub też Wały gubernatorskie.

W niedzielę dnia 3. lipca o godzinie 8. rano zejdą się pp. przełożeni z członkami stowarzyszenia w podwórzu ratuszowem, zkąd gremialnie z swymi chorągwiami wyruszą na plac Marjacki i utworzą szpaler podczas przejazdu cesarzewicza do kościoła katedralnego, poczem udadzą się na Rynek i tam utworzą szpaler podczas odjazdu cesarzewicza z kościoła do pałacu namiestnika.

Tegoż samego dnia o godzinie 2½ popołudniu zejdą się pp. przełożeni z członkami stowarzyszeń, posiadającymi karty wstępu na Strzelnicę, również w podwórzu ratuszowem, zkąd przepisanym porządkiem wyruszą punkt o godzinie 3. gremialnie z chorągwiami i godłami ulicą Ruską, Czarneckiego, Kurkową na Strzelnicę i zajmą miejsca przez komitet wskazane.

We wtorek, dnia 5. lipca, o godzinie 6. minut 50 rano nastąpi odjazd cesarzewicza z pałacu namiestnika na dworzec kolei Karola Ludwika — pp. przełożeni z swymi członkami utworzą szpaler przy wyjeździe, na placu Marjackim po obu stronach drogi przejazdowej.

Z kolei Karola Ludwika. Pociąg dworski, odwożący arcyksiężną Stefanję do Wiednia, prowadzony przez radcę dworu pana Klaudy, wyjechał w oznaczonym czasie z Krakowa. Pociąg dworski, wiozący arcyksięcia Rudolfa z Krakowa, prowadzą jeneralny dyrektor radca dworu baron Sochor i dyrektor ruchu radca rządowy p. Sladkowski, którzy którzy prowadzić będą pociąg nietylko do Lwowa, ale także w dalszej podróży do Tarnopola. Od Kopyczyniec począwszy obejmuje kierownictwo pociągu dworskiego na nowo radca dworu p. Klaudy.

Jarmark na rzecz kolonij wakacyjnych nie mógł się odbyć w tym roku, co uszczupliło jeszcze skromne fundusze, zbierane corocznie na ten piękny cel. Dla wynagrodzenia niezależnej od niego straty, komitet zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich szlachetnych i wrażliwych na niedolę osób, które chciały wziąć udział w tym jarmarku, by raczyły pospieszyć choćby z najdrobniejszym datkiem pieniężnym. Rezultaty zeszłoroczne dowiodły wymownie, że te kilka tygodni, spędzone na świeżem powietrzu przy dostatecznem i zdrowem odżywianiu się mogą uratować niejednej dzieweczce nietylko zdrowie, ale i życie, że nie wspominamy o korzyściach moralnych z zetknięcia się z wielu nowemi rzeczami pod światłem kierownictwem wykształconej nauczycielki.

Spieszmy się wywołać rumieńce zdrowia na pobladłe i zmęczone twarzyczki, spieszmy dać dowód bratniej miłości wstępującym na drogę życia. „Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka.“ Datki rzeczone przyjmują redakcje pism lwowskich, towarz. pedagogiczne, a nadto zgłoszą się osobiście do przyjaciół kolonij kwestarki komitetu. Na kwestarki uprosił komitet panie: Balkową, Gostyńską, Marję Kłosowską, Kędzierską, Kubicką, Niedziałkowską, Padewską, Reissową, Sklepińską, pannę Mochnacką i Zgórską.

Dobre informacje. *Wiener Illustr. Extrablatt* zamieszcza, z okazji pobytu cesarzewicza w kraju, portret rektora Stanisława hr. Tarnowskiego jako —... marszałka krajowego.

Wycieczka naukowa towarzystwa przyrodników im. Kopernika do Skolego odbędzie się w środę dnia 6. lipca. Wyjazd nastąpi o godz. 6. min. 30 rano z dworca kolei Karola Ludwika; powrót pociągiem wieczornym. Członkowie, którzy zechcą wziąć udział w wycieczce, zgromadzą się w wymienionym dniu o godzinie 6. rano na dworcu. Co do zniżonej ceny jazdy zwraca się uwagę, że urzędnicy państwowi mają prawo jazdy za połowę ceny na podstawie znanych legitymacyj. Inni członkowie zechcą sami postarać się o zniżenie ceny.

Konwikt wakacyjny. Z dniem 15. lipca otwiera w Stanisławowie p. Władysław Axentowicz, dotychczasowy kierownik bursy im. J. I. Kraszewskiego zakład wychowawczy dla uczniów. Program jest następujący: na czas wakacyj zatrzyma p. Axentowicz u siebie odpowiednią ilość najzdolniejszych uczniów jako instruktorów, którzy pod jego nadzorem przygotowywać będą uczniów do egzaminów wstępnych do szkół średnich, jakoteż do egzaminów poprawczych i do powtarzania przedmiotów, w których są słabsi. Uczniowie tacy będą spędzać w pomieszkaniu pana Axentowicza 5 do 6 godzin dziennie, w którym to czasie oprócz nauki będą zajęci czytaniem książek, jakoteż odpowiedniemi zabawami. Brak zajęcia dla chłopców w czasie wakacyj powinienby skłonić rodziców do korzystania z nadarzającej się sposobności.

W sprawie likwidowania należytości skarbowych w urzędzie wymiaru należytości (pl. Cłowy) a uiszczania ich w głównej ck. kasie (pl. Św. Ducha) nieraz już pisaliśmy, wykazując niedogodności powstające ztąd dla płacących. Dziś otrzymujemy znowu w tej sprawie z miasta następujące pismo:

„W ubiegłym tygodniu miałem zapłacić kwotę 1 zł. 58 ct. tytułem stemplowej należytości; idę więc przed 11. godziną do urzędu wymiaru celem polikwidowania jej. Pokój, w którym bywają strony odprawiane, jest zarazem registraturą, tak że dla stron jest pozostawione tylko wąskie nader przejście do drzwi, na których tablica: „Obcym wstęp wzbroniony.“ Trzeba więc czekać przed drzwiami i cisnąć się do okienka, żeby dotyczący urzędnik ujrzał mą proszącą minę i raczył odebrać odemnie wezwanie płatnicze. Lecz niestety płacacych jest bardzo wielu a urzędnik do tego tylko jeden, który wskutek nawału zajęcia bywa zwykle w nienajlepszym humorze. Czekam więc i spoglądam na zegarek niecierpliwie, bo tu jeszcze nie koniec historji, trzeba bowiem z zalikwidowanym kwitem iść aż na plac Św. Ducha do kasy a tam przyjmują pieniądze tylko do 12. godziny.

Wtem drzwi „dla obcych zamknięte“ otwierają się i staje w nich likwidator. Z uprzejmym ukłonem podaję mu wezwanie, ale na darmo, on nie ma czasu, bo potrzebując jakiegoś wyjaśnienia w innej sprawie, spieszy do pana naczelnika. Dobra chwila upłynęła zanim wrócił; ja czemprędzej do okienka, ale on tymczasem zdaje sprawę innemu jakiemuś panu i zadowala mię tylko słówkiem: zaraz, zaraz! Tymczasem przed drzwiami kilku wieśniaków wzdycha ciężko, inny przeklina, trzeci wreszcie rezygnuje i idzie do domu w myśli, że innym razem trafi szczęśliwiej. Ale jak wszystko ma swój koniec, tak wreszcie i odemnie odebrano „wezwanie“ i po chwili oddano je zlikwidowane. Zły, spocony, wybiegam na ulicę i pędzę na plac Św. Ducha, ale niestety, już koło ratusza uderza 12. godzina; przyspieszam kroku, jestem już przed drzwiami kasy, wchodzę... ale tu nawet nikt spojrzeć na mnie nie raczy. Na moje zapytanie „czy mógłbym jeszcze zapłacić do kasy...“

— Już po dwunastej — otrzymnję odpowiedź.

Wściekły wychodzę, myśląc że nazajutrz zapłacę — ciekaw tylko, czy i owi chłopi do jutra zostaną? Nazajutrz idę do kasy, ale trzeba wiedzieć, że polikwidowane w jednym dniu należytości winne być w tym samym dniu spłacone, ztąd trudności w kasie w przyjęciu gotówki.

Odemnie przyjęto jeszcze łaskawie owych 1·58 zł. z dodatkami i procentami, ale inni mniej szczęśliwi byli a najmniej jeden z chłopów, który dopiero stojąc cierpliwie długi czas i błagając formalnie o odebranie pieniędzy, został odprawiony. Ostatecznie kasjer nie powinien odebrać należytości zalikwidowanej pod datą wcześniejszą.

Nie ja pierwszy i nie ostatni. Takie wypadki powtarzają się niemal codziennie.

W zakładzie wodoleczniczym w Krynicy bawi obecnie 72 osób, w Krynicy zaś ogółem osób 800. Pogoda stała, osób z dniem każdym przybywa wiele.

Rektorem czerniowieckiej wszechnicy na rok następny wybrany został profesor prawa kanonicznego dr. Henryk Singer.

Wakują posady manipulacyjne i służbowe zastrzeżone dla wysłużonych c. k. podoficerów, a mianowicie:

Trzech asystentów pocztowych oraz tyleż posad prowizorycznych woźnych pocztowych w obrębie dyrekcji poczt i telegrafów w Czerniowcach, z terminem podań do 7. lipca br. Posada dozorcy więźniów przy zakładzie karnym w Stanisławowie, z terminem podań do 9. lipca br. i takaż sama posada przy sądzie obwodowym w Wadowicach, z terminem podań do 10. lipca. Posada asystenta urzędu cłowego przy którymś z urzędów cłowych w Galicji, z terminem podań do 30. lipca br.

Bliższej wiadomości co do warunków i dotacyj odnośnych powziąć można w biurze IV. Dep. magistratu lwowskiego.

Dyrekcja bursy im. J. Jakubowicza w Brzeżanach ogłasza konkurs celem obsadzenia 24 opróżnionych miejsc dla uczniów gimnazjalnych na rok szkolny 1887/8. Podania, zaopatrzone ostatniem świadectwem szkolnem, metryką, świadectwem ubóstwa i lekarskiem, oraz deklaracją, ile petent dopłacać może, winne być wniesione najdalej do 20. lipca br. do dyrekcji bursy im. Jakubowicza w Brzeżanach. Uprasza się zarazem o dołączenie kowerty, zaadresowanej do petenta i odpowiedniemi znaczkami pocztowemi zaopatrzonej. Obsadzenie nastąpi 24. lipca br.

Schwytanie znanego rozbójnika Szimaka jest — jak donoszą z Ołomuńca — prawdą. W posiadaniu jego znaleziono fałszywy paszport, dwa rewolwery i przedmioty, pochodzące od osób przezeń zamordowanych.

W koszarach straży akcyzowej na rogatce łyczakowskiej popełniono wczorajszej nocy kradzież na szkodę kilku strażników. Skradziono mianowicie znaczną ilość sukień, które rewizor policyjny Tanletz odszukał w sklepie Izego Sontaga. Sprawcy kradzieży dotychczas nie zdołano przytrzymać.

Nogę złamała na ulicy Wekslarskiej zarobnica Jewka Jakimów w skutek potknięcia się o wystającą z chodnika płytę kamienną. Chorą odstawiono do szpitala.

Tutejsza policja poszukuje Antonię Gembarzewską, żonę piekarza, tu przynależną, liczącą lat 48, ściganą za kradzież bryjantowych kulczyków wartości 600 rubli, bicza korali wartości 150 rubli, bronzowej materjalnej parasolki ze srebrną rączką, sukiennej siwej sukni, 70 rubli pieniądzmi i bielizny wartości 100 rubli, którą, według telegraficznego oznajmienia ck konsulatu w Kijowie, popełniła w tem mieście dnia 14. bm. na szkodę p. Artoniny Steblowskiej.

Zapiski policyjne. Skradziono bieliznę męską i damską wart. 78 zł. ze strychu pod l. 568, na Błoniach: tłumok skórzany z damskiemi sukniami i bielizną znacz. B. S. i S. G. wart. 80 zł. z wozu w Doroszowie; pierścionek biało i niebiesko emaliowany, z symbolicznym znakiem wiary, nadziei i miłości; sznurek korali z mosiężną klamerką, bronzową suknię plisowaną. — Zgubiono notatkę z dwoma wekslami na 100 i 200 zł.; 4 sznurki korali wart. 15 zł. z naszytą przy końcach niebieską wstążką; koralowy wisiorek przedstawiający rękę, która trzyma serce. — Znaleziono złoty guziczek czarno emaliowany z 3-ma małemi kamykami; mosiężną łańcuszkową obrożę z psa z marką l. 1640.

Polskie stowarzyszenie „Praca“ w Wiedniu, którego celem jest pielęgnowanie języka ojczystego, obchodzić będzie w niedzielę 3. lipca uroczystość swego założenia w „Hotel Einsiedelei“ w Ober-St. Veit koło Hütteldorfu.

Dziewięćdziesiąt lat w haremie. Przed kilku dniami zmarła w Stambule w haremie sułtana niewolnica, która dożyła podeszłego wieku 110 lat. W roku 1792, pod panowaniem sułtana Abdul Hamida I., przybyła ona jako piękne 15-letnie dziewczę do haremu, gdzie przepędziła lat 90. W czasie tym widziała ona sześciu padyszachów. Na polecenie obecnie panującego sułtana Abdul Hamida II. zwłoki niewolnicy pochowano z wielką uroczystością w przedsionku mauzoleum matki sułtańskiej.

Miejsce kąpielowe Szmeks pogorzało w przeważnej części.

Także uprowadzenie. Nawiązując do głośnej a dość zagadkowej sprawy wrzekomego uprowadzenia miljonerki panny Mercedes de Campos Martinez, opowiada znany humorysta paryski Albert Milland w *Figarze* następującą historyjkę o uprowadzeniu... generała Boulangera. Tenże znajdować się miał właśnie w towarzystwie swojego przyjaciela i protektora Clémenceau w „Cercle militaire“, gdy służący przyniósł mu kartę zakwefiowanej jakiejś damy, która przed bramą klubu oczekuje nań w karecie. Pomimo upomnień i przestróg ostrożnego p. Clémenceau, Boulanger zszedł na dół i po krótkiej wymianie słów z nieznajomą damą wsiadł do karety, która oddaliła się w galopie. Przez kilka dni następnych nie słyszano nic o dzielnym generale, wreszcie przyszedł do *Figara* list od owej pani, byłej duenny panny Campos, która w nim oświadcza, że nie może żyć, nie mając nikogo pod swoją opieką, a ponieważ panna Campos, dotychczasowa jej pupila uciekła, więc zabrała przemocą najodpowiedniejszą po niej do nadzorowania osobę, to jest... gen. Boulangera.

Pp. Przybywalscy. Odczuwamy tu bezustannie — pisze londyński korespondent *Kraju* — smutne wychodźtwo rodzin gospodarskich z Galicji. Nie możemy wchodzić w powody tej ciżby ku Ameryce, konstatujemy tylko fakt, że wielka liczba tej nieprzymusowej emigracji rozbija się o Londyn lub Liverpool i pomnaża nędzę polską w Anglji. Przypominam, że kompanje okrętowe nie mogą przyjąć podróżników do Stanów Zjednoczonych, jeżeli się ci nie są zdolni wykazać albo majątkiem, albo pewnym kapitalikiem, lub absolutną pewnością znalezienia zarobku zaraz po wylądowaniu. Prócz tej kategorji wychodźców, mamy tu i inną, zwiedzającą wszystkie kraje pod słońcem. Są to istotnie dziwni pp. Przybywalscy! Najczęściej młodzi ludzie, przyzwoicie odziani i wyrażający się, encyklopedycznie okrzesani; cechuje ich zawsze pewnego rodzaju tromtadracja pesymizmu: w nic i w nikogo nie wierzą, wszystko ich w życiu zawiodło lub z pewnością zawiedzie; wszystko bo też widzieli i przeżyli ci kapuściani staruszkowie trzydziestoletni i we wszystkiem, jak bohater szkicu Saintine'a, dostrzegli „obrzydliwego owadu“ podskórnej pracy. Oto wstępna konwersacja z panem Przybywalskim:

— Dawno pan w Londynie?

— Gdzietam! — odeprze i machnie ręką. — Ja tu dopiero od miesiąca.

Mówi ślamazarnie, pogrzebowo, przeciągle i nudnie: ani rusz wydobyć z niego lepszy kawałek uczciwej mowy.

— No i długoż pan zabawisz?

— To zaleeeeży, jak się znuuudzę, to pojaaadę dalej.

— Czy pan tu ma cel jaki wizyty specjalny?

— Ooo, nie!

Koniec końcem przybył, jeśli nie z księżyca, to z drugiej półkuli świata — a kiedy odjeżdża i dokąd — sam zapewne nie wie. Odwiedzi raz jeszcze, drugi, potem znika. Najbliższą z Anglji etapą bywa, jak sądzę, „Cafe de la Régence“ w Paryżu.

1000 biletów wstępu na Wysoki Zamek skradziono onegdaj rano woźnemu w chwili, gdy niósł je do IV. departamentu magistratu, gdzie miały być rozdane. W ten sposób da się łatwo wytłumaczyć, że bilety te sprzedają żydzi na Zarwanicy i pl. Krakowskim.

Festyn na Wysokim Zamku. Komitet gorliwie pracuje nad najświetniejszem urządzeniem festynu, który przybierze cechy wielkiej ludowej zabawy.

Z Jarosławia przybyło 100 włościan onegdaj, a z nimi 3 wozy i 21 koni. Czterech olbrzymów (po 7 stóp wysokości) przysyła z Bilcza książę Sapieha. Wszyscy ukażą się oczywiście w charakterystycznych strojach ludowych.

Z Przeworska wysłała ks. Lubomirska wielu włościan z oryginalną rzeszą muzykantów.

Kasjer się ulotnił! Salamon Korman kasjer młyna parowego E. Diamanda w Stradczu koło Janowa, sprzeniewierzywszy 800 złr. ulotnił się i dotychczas nie zdołano go wyśledzić. Korman rodem ze Lwowa liczy lat 24, jest wzrostu wysokiego, brunet i ma dwa zęby przednie wybite.

Guldena srebrnego... połknął Wasyl Andruch, znany złodziej, którego za kradzież kożucha sprowadzono na inspekcję policyjną. Andruch sprzedał kożuch za 3 złr., które ukrył w gębie... Przy rewizji odkrył rewizor Teichman, że sprytny złodziej z gęby zrobił sakiewkę. Przy wypróżnianiu tego schowku, Andruch jeden z guldenów utopił w żołądku.

Zaciętą walkę... o kobietę stoczył onegdaj po południu na pl. Krakowskim Moritz Feuerstein z Teodorem Wiszniewskim. Ostateczny wynik bójki był ten, że Feuerstein uciekł z kochanką Wiszniewskiego na Wysoki Zamek, zaś tego ostatniego w skutek kilku ciężkich ran otrzymanych w głowę odwieziono do głównego szpitalu. Poszukiwania za Feuersteinem zarządzono.

Kraj. towarzystwo spożywcze odbyło onegdaj wieczór pierwsze po zatwierdzeniu statutów walne zgromadzenie przy średnio licznym udziale członków. Imieniem tymczasowego komitetu zdał sprawę z dotychczasowych czynności adw. dr. E. Till, poczem walne zgromadzenie wybrało przewodniczącym p. dr. Zgórskiego, który powołał na sekretarza p. Wład. Terenkoczego. Gdy dyskusji nad sprawozdanizm komitetu nie było, przystąpiono do dalszego porządku dziennego, a to do wyboru rady nadzorczej, w której skład weszli: pp. Hip. Bohdan, dr. Teofil Ciesielski, dr. Wł. Zajączkowski, Maly Józef, dr. Ernest Till, Jakób Piepes, dr. Zdzisław Marchwicki, Jan Szwejkowski, hr. Leon Piniński, dr. Alf. Zgórski, Wł. Terenkoczy, Wal. Dzieślewski, Mich. Tyszyński, Emil Breyer, Tad. Łopuszański.

Rusztowanie przy budynku kolei państwowych (ul. Trzeciego Maja) zaczęto onegdaj rozbierać. Figura przedstawiającego Merkurego dłuta p. Marconiego umieszczona na szczycie gmachu świetnie się przedstawia. Reszta rusztowania została rozebraną w ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego, tak, że budynek w chwili przyjazdu arcyksięcia przedstawi się w całej okazałości.

Oświetlenie elektryczne dworca głównego i drogi dojazdowej urządzone na przyjęcie następcy tronu jak się dowiadujemy zamierza kolej Karola Ludwika stale zatrzymać i zastąpić w ten sposób oświetlenie gazowe. Zamiarowi temu możemy tylko przyklasnąć.

Próba oświetlenia ogrodu miejskiego gazem wypadła bardzo dobrze, to też obecnie już wnioskować można, że iluminacja wypadnie wspaniale.

Naprawa bruków odbywa się z gorączkowym pospiechem. Roboty prowadzone są przez całą noc.

P. Zygmunt Noskowski dyrygował onegdaj próba koncertu niedzielnego. Sala Tow. muzycznego była przepełnioną chórami Towarzystwa i „Lutni“ oraz licznem gronem słuchaczy. Próba wypadła ku zadowoleniu szanownego gościa, który tak znakomitem dyrygowaniem jak też ujmującem obejściem pozyskał sobie odrazu ogólną sympatję.

Po próbie odbyła się na cześć p. Zygmunta Noskowskiego uczta urządzona staraniem „Lutni“.

Na posłuchaniu u arcyksięcia w Krakowie był także z deputacją Stowarzyszenia weteranów wojskowych prezes Towarzystwa p. Jan Staszczyk, b. porucznik, a obecnie inspektor akcyzy miejskiej. Oboje arcyksięztwo długo i łaskawie rozmawiali z deputacją. Na zapytanie arcyksiężnej dlaczego p. Staszczyk wystąpił z wojska, odpowiedział tenże krótko: „Bo się chciałem ożenić, proszę Waszej cesarskiej Wysokości“. Odpowiedź ta w dobry humor wprowadziła dostojnych małżonków.

Br. Jan Brunicki, bawiący od kilku dni w Wiedniu, umarł tamże przeżywszy lat 84.

Zygmunt Noskowski.

Cały muzyczny świat Lwowa i Galicji zwraca w tej chwili swą uwagę na dwie kantaty dla arcyksięcia a imiona ich kompozytorów na ustach wszystkich. Pana prof. Wachnianina, autora ruskiej kantaty, znamy dobrze, mieszka bowiem między nami od dawna; natomiast p. Zygmunt Noskowski dyrektor towarzystwa muzycznego w Warszawie, autor kantaty polskiej, znany nam jest przeważnie tylko ze znakomitego swego imienia i z niewielu dzieł, które jednakże najzupełniej usprawiedliwiły rozgłos jego sławy dolatujący i do nas. Zapoznajmyż się tedy bliżej z jego osobą.

Zygmunt Noskowski urodził się w Warszawie dnia 2. maja roku 1846. Już w bardzo wczesnem dzieciństwie, los zaprawił mu życie cierpieniem, w piątym bowiem roku przebył chorobę ócz bardzo niebezpieczną. W tych to latach zaczął wypowiedziany talent do muzyki okazywać. Dobrzyński, znany kompozytor, zwrócił pierwszy uwagę na zdolności chłopca i doprowadził do tego, iż rodzice kazali go uczyć na skrzypcach. Zaczął brać lekcje u dobrego, chociaż nie głośnego skrzypka Hornsziela. Chodził przy tem do szkół, musiał jednakże pilnie pracować i wielkie robić postępy, kiedy w siedmnastym roku życia grał już doskonale, koncertowo, na skrzypcach. Nad fortepianem pracował sam z również pomyślnym rezultatem. Na ten czas przypadają pierwsze próby kompozytorskie; pisał zwłaszcza pieśni do słów Kochanowskiego i Syrokomli, opatrując każdą kompozycję notatkami odnoszącemi się do ich genezy. Rok 1863 sprowadził przerwę w naukach szkolnych i studjach muzycznych, w następnym jednak powrócił Noskowski do gimnazjum i wstąpił równocześnie do instytutu muzycznego, który ukończył z patentem w r. 1867.

Teraz poświęcił się wyłącznie muzyce i z drogi artystycznej postanowił nie schodzić. Utrzymanie dawały mu lekcje skrzypcowe i fortepianowe, nadto zaś udzielał lekcji śpiewu w muzycznym instytucie, obok znanego i cenionego profesora Ciaffeiego i pod jego egidą. Okazał się tak zręcznym w tych różnych kierunkach pedagogicznych, iż wkrótce zamianowano go profesorem instytutu ociemniałych w Warszawie.

Tam rozwinął swą działalność z całym zapałem, w bardzo też krótkim czasie doprowadził chór do niebywałej doskonałości, a nadto pracując z całym poświęceniem dla dobra nieszczęśliwych, wynalazł nowy system nutowy dla ciemnych. Wynalazek ten został zaprowadzony w zakładzie a młody artysta nietylko otrzymał urzędowe podziękowanie z ministerjum, ale i wyrazy uznania ze strony dyrekcji instytutu ciemnych w Zurichu, gdzie również jak w całej Szwajcarji wynalazek został rozpowszechnionym. Karjera zatem artystyczna układała się pięknie, aspiracje jednak Noskowskiego sięgały wyżej i nie pozwalały mu ustawać. Pragnął koniecznie wyższych studjów w kompozycji. Dotychczas napisał on bowiem kilka piosnek, co go nie zadowolniało, pomimo, że ktoś z poważnych muzyków twierdził, że talent prawdziwy nie potrzebuje studjów(!) i sam się rozwinie. W r. 1873 udało mu się wreszcie pojechać do słynnego kompozytora i teoretyka Kiela w Berlinie. Tu oddał się studjom z żelazną wytrwałością. Wprawiona w kontrapunkcie ręka, dopiero teraz przyszła z usługą fantazji kompozytora, to też symfonia napisana po ukończeniu dwuletnich studjów i wykonana w r. 1875 na jednym z koncertów w Berlinie, zrobiła wielkie wrażenie. Nakładcy w Berlinie, Lipsku i Wrocławiu zaczęli się dopytywać o utwory młodego kompozytora i wydawać je. Wróciwszy do Warszawy nie znalazł tu odpowiedniego miejsca; zwrócił się zatem ku zagranicy i na polecenie Kiela otrzymał miejsce dyrektora towarzystwa muzycznego w Konstancji. Znakomite zdolności organizatorskie, energja, sprężystość i wielkie fachowe wykształcenie Noskowskiego przyprowadziły instytucję do stanu kwitnącego. Na uroczystym turnieju śpiewackim w Carlsruhe, chór pod wodzą Noskowskiego otrzymał pierwszą nagrodę. Imię Noskowskiego stawało się w Niemczech coraz głośniejszem i czekała go tam niezawodna karjera; przywiązanie do kraju silnem jednak musiało być, kiedy Noskowski, na wezwanie Towarzystwa muzycznego warszawskiego, porzucił Konstancję i objął w Warszawie posadę dyrektora towarzystwa, które też wkrótce zaczęło widocznie prosperować i pod względem artystycznem pięknie się rozwijać.

Na tem to stanowisku zastajemy Noskowskiego w chwili obecnej.

Muzyk to znakomity, jak widzimy we wszystkich kierunkach, kompozytor pierwszorzędny. Prócz opery nie ma rodzaju kompozycji w którymby jakiego doskonałego dzieła nie dostarczył. Pisał na fortepian: Warjacje, krakowiaki i mniejsze różne utwory; pisał pieśni, chóry męzkie i mięsza-

ne, kwartety fortepianowe i smyczkowe, kantaty, uwertury, symfonie i muzyki do sztuk teatralnych. Tych ostatnich napisał sześć. Znamy prześliczną muzykę do „Chaty za wsią" i zachwycaliśmy się nią podobnie jak wspaniałą uwerturą „Morskie oko," najpiękniejszą jaką polska literatura muzyczna posiada. Niedawno otrzymał pierwszą nagrodę za kantatę do słów Mickiewicza p. t. „Świtezianka." otrzymał ją również za hasła dla „Lutni" warszawskiej. Drukowanych dzieł według liczby opusów jest 22, wiele jednak wyszło bez oznaczenia porządkowego numeru i wiele znajduje się w manuskrypcie. Do najpiękniejszych rzeczy należą mazurki p. t. „Wędrowny grajek" na chór mięszany, poświęcone „Lutni" lwowskiej. Muzyka Noskowskiego jest świeża, bogata w rytmy, pełna melodji i trafiająca łatwo do serca, przytem przejrzysta i wolna od wszelkiej przesady, jakiej nie łatwo ustrzegłby się ktoś drugi rozporządzający tak rozległą wiedzą i wprawą kontrapunktyczną.

Do rzędu takich dzieł jasnych, zrozumiałych i łatwych do spopularyzowania, należy także kantata do słów St. Rossowskiego, którą dzisiaj z pod batuty samego kompozytora usłyszymy.

(En.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Pp. Skalscy urządzają w sobotę dnia 9. lipca w kasynie miejskiem wieczór dramatyczno-muzyczny z uprzejmym współudziałem pp.: F., J., W. oraz p. T. Borkowskiego i A. Krykiewicza.

Echa minionych lat. Wydawca „Wspomnień 1831 r." przygotował do druku nowy zbiór wierszów, pieśni z muzyką i marszów wojska polskiego, z końca ośmnastego i dziewiętnastego wieku, mianowicie od 1768 do 1830 r., który ma wyjść pod tytułem: „Echa minionych lat."

9-dniowe nabożeństwo ku czci błogosławionego Jana Duklanina, ułożył ks. Norbert Golichowski, wyszło obecnie z druku nakładem klasztoru OO. Bernardynów. „Novenna" ta kosztuje w miejscu 10, z przesyłką pocztową 18 cnt. Czysty dochód z rozprzedaży przeznaczony na zbudowanie nowych organów w kościele OO. Bernardynów lwowskich.

Wynik klasyfikacji uczennic i uczni na popisach publicznych kr. szkoły muzycznej L. Marka jest następujący: w kursie pierwszym otrzymały uznanie honorowe panny: Sokołowska, Richnowska i Markówna, uznanie zaszczytne panny: Zabłudowskie, Nahlik, Kunicka, Rojek i Łysogórska. W kursie drugim uznanie honorowe, panna Likendort; uznanie zaszczytne, panny: Rosenberg, Czemeryńska, Górska, Petrykiewicz, Nadwodzka, Jakesz; w kursie III. uznanie honorowe panna Coku, uznanie zaś zaszczytne, panny: Płoszczańska, Onyszkiewicz, Koszykiewicz, Bäumel, Feigel, Zgórska, Sahanek, Polonczyk, Notz, Pechnik. W oddziale śpiewu solowego, uznanie honorowe, panna Patkiewicz. Inne uczennice w oddziale gry na fortepianie i śpiewu solowego otrzymały uznanie pochwalne i dobre.

Popis fortepianowy uczennic i uczniów szkoły panny Jadwigi Macierzyńskiej odbył się w środę w wielkiej sali „Sokoła" przy nader licznym udziale publiczności. Popis ten wykazał, że panna Macierzyńska, dawniejsza uczennica dyr. Mikulego, należy do rzędu wielce utalentowanych i zdolnych nauczycielek gry na fortepianie. W grze każdej z uczennic poznać było sumienną i staranną pracę nauczycielki, a wszystkie punkty programu wykonano nietylko zupełnie należycie, ale niektóre nawet z godną uznania precyzją. Do najlepszych uczennic panny Macierzyńskiej należą panny Karpińska, Lówówna, A. Macierzyńska, H. Boraczkówna, która z wielką precyzją i dokładnością odegrała Chopina, Z. Bałłabanówna, Rekucka, Zawisza, Sokołowska, Janiczkówna, Himanówna, Sokołowska itd. Cały popis robił bardzo dobre wrażenie a ku podziękowaniu szan. nauczycielce wręczyły uczennice p. Macierzyńskiej mnóstwo bukietów i pamiątkowy pierścionek.

(s—o)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 27. czerwca. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 3848 sztuk a mianowicie 1929 sztuk galic. i buk., 918 sztuk węg. i 1001 niem.

Płacono za gal. i buk. od 51·— do 54·—, prima 56·— do —·—, pasz. od — do —·— złr., za węg. od 48·— do 52·—, prima —·— do —·56, za niem. od 50·— do 58 prima od — do 61·— za 100 kilo bitej wagi. Woły galicyjskie, paszowe płacono od —·— do —·— złr. za 100 kilo bitej wagi.

Targ na początku był dość ożywiony, później spadła cena o 2 złr. za 100 kilo.

Wiedeń 14. czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny 1272 sztuk ciężkich bakonów, 1925 sztuk średnich bakonów i 5023 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bakony złr. 44.— do 46·—, średnie 42·— do 44·—, warchlaki 32·— do 40·— za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz et Comp.
Novaragasse nr. 53.

Arcyksiążę Rudolf w Galicji.

W uzupełnieniu wczorajszych telegramów donoszą jeszcze o pobycie cesarzewiczowstwa w Wieliczce i o raucie u hr. Stan. Tarnowskich: Po wzniesieniu toastu przez marszałka hr. Jana Tarnowskiego na cześć arcyks. Rudolfa i arcyks. Stefanji, powstał i przemówił następca tronu jak następnje:

„Dziękuję p. marszałkowi za przyjazne wyrazy. Korzystam ze sposobności, aby wznieść ten kielich na pomyślność tego kraju i obu bratnich szczepów, które go zamieszkują. Oby Bóg wszechmogący ochraniał Galicję, i oby udzielił krajowi temu, oraz całej monarchji wielkiej i świetnej przyszłości, jak sobie tego wszyscy życzymy. Wzywam tedy panów do wzniesienia jednogłośnego, nas wszystkich ożywiającego i uszczęśliwiającego okrzyku: Nasz cesarz i król niech żyje!"

Okrzyk ten wzniósł cesarzewicz po polsku.

Po śniadaniu arcyksięstwo, jak już donosiliśmy, udali się koleją konną do szybu Steinhausera, gdzie przypatrywali się „piekielnej jeździe", poczem wśród okrzyków opuścili podziemia wielickie.

Raut czwartkowy u hr. Stanisławów Tarnowskich w pałacu „na Szlaku" zgromadził mnóstwo arystokracji. Zaraz po godz. 9tej przybyli dostojni goście. Hr. St. Tarnowski wprowadził cesarzewiczową a następca tronu podał ramię gospodyni. U wejścia córeczki gospodarstwa złożyły arcyksiężnej bukiety. Tu w jednej z sal bocznych kazał sobie arcyksiążę przedstawić wszystkich obecnych profesorów uniwersytetu, rozmawiając z każdym. Ogród był wspaniale iluminowany różnokolorowemi lampionami. Po godzinie 10. cesarzewiczowstwo powrócili do pałacu „pod Baranami."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Kraków 1. lipca. Dzisiaj o godzinie 7. rano udali się cesarzewiczowstwo na dworzec, żegnani z zapałem przez zgromadzoną na ulicach publiczność. Powóz ich poprzedzał powóz prezydenta Szlachtowskiego za powozem zaś arcyksiążęcym jechali członkowie świty. Gdy cesarzewiczowstwo weszli do sali poczekalnej, powitano ich gromkiem okrzykiem „Niech żyją". Na peronie zgromadzeni byli dostojnicy państwowi, deputacje, korpus oficerski pierwszego pułku ułanów, kompanja honorowa. Arcyksiężna, bawiąc w sali poczekalnej, rozmawiała z zgromadzonemi tam paniami a następnie gdy jej i arcyksięciu przedstawiono deputację miasta Podgórza, wyrazili oboje podziękowanie za poczynione przygotowania i żal, że nie mogli Podgórza dokładnie oglądnąć.

O godzinie 7. minut 15, odjechał pociąg do Wiednia, odwożący arcyksiężną.

Za chwilę także ruszył pociąg którym arcyksiążę Rudolf udał się w kierunku Tarnowa i Łańcuta. Pociągiem tym jechali także: jeneralny dyrektor kolei, radca dworu br. Sochor i dyr. ruchu radca rządowy p. Sladkowski.

Bochnia 1. lipca. Wzdłuż toru kolejowego od Krakowa ustawiło się mnóstwo ludności. W Bierzanowie powitali pociąg dworski muzyką górnicy wieliccy. Tu w Bochni po przedstawieniu członków rady powiatowej, urzędników, szkół i gmin, cesarzewicz rozmawiał z wielu osobami, przedstawianemi mu, zatrzymał się także dłuższą chwilę koło deputacji włościan, a odbywszy przegląd kompanji honorowej odjechał żegnany z zapałem.

Słotwina 1. lipca. Radośnemi okrzykami powitano pociąg dworski. Cesarzewicz wysiadłszy, rozmawiał z reprezentantami deputacyj i z włościanami. Z tymi ostatnimi po polsku.

Tarnów 1. lipca. O w pół do 10. rano wjechał pociąg dworski na tutejszy peron kolejowy a zbliżenie jego sygnalizowały już z dala okrzyki ludności, zgromadzonej na różnych punktach wzdłuż toru kolejowego i na ulicy Strusińskiej. Gdy pociąg się zatrzymał, muzyka zaintonowała hymn. Na peronie zebrały się: kapituła z biskupem Łobosem, rada miejska z burmistrzem Rogoyskim, starosta ks. Poniński, urzędnicy sądowi, wojskowość, nauczyciele, reprezentanci gminy izraelickiej, delegaci rad powiatowych: Tarnowa, Dębicy, Gorlic, Grybowa, Jasła, Nowego Sącza, wsi i miast okolicznych itd.

Po kilku słowach z przedstawionemi osobami i reprezentantami deputacyj włościańskich, cesarzewicz dokonawszy przeglądu kompanji honorowej, wsiadł z ks. Eustachym Sanguszką do powozu i orszak, składający się z kilkunastu powozów, poprzedzony powozem burmistrza, ruszył udekorowanemi ulicami do miasta. U bramy tryumfalnej burmistrz powitał arcyksięcia krótką przemową w polskim i niemieckim języku, na którą cesarzewicz odpowiedział kilku słowami, poczem przyjął wręczony mu bukiet. Trzykilometrowa przestrzeń od tej bramy aż do pałacu w Gumniskach roiła się tłumami, które wyruszyły na powitanie arcyksięcia.

Tarnów 1. lipca. Przy wjeździe na terytorjum gumnickie, ustawiono wspaniałą bramę tryumfalną. Cała droga prowadząca od tej bramy aż do parku była świetnie udekorowaną tarczami z herbami i flagami, a zalegały ją tłumy włościan. Bramę wjazdową do parku, stanowił wspaniały łuk tryumfalny, przyozdobiony trofeami myśliwskiemi a między temi dwoma olbrzymiemi łbami dzików, łbem rogacza, wypchanemi sępami i orłami. Po nad tem wszystkiem widniała w czerwonem polu złota cyfra R. W chwili wjazdu cesarzewicza kwartet waltornistów odegrał fanfarę.

Na terasie pałacowej powitały arcyksięcia: księżna Władysławowa Izabela Sanguszkowa, księżniczka Helena Sanguszkówna i księżna Teresa Sapieżyna.

Do śniadania zasiedli po prawej stronie cesarzewicza ks. Władysławowa Sanguszkowa, po lewej księżniczka Helena Sanguszkówna. Na prawem skrzydle za ks. Władysławową: hr. Bombelles, jen. Gemingen komendant w Tarnowie, hr. Rosenberg-Orsini i Józ. hr. Potocki; na lewem skrzydle za księżniczką Heleną: jenerał ks. Windischgrätz, księżna Teresa Sapieżyna, pułkown. Kielmannsegg, i hr. Ignacy Potulicki z Bobrownik. Naprzeciw arcyksięcia zajął miejsce gospodarz, ks. Eustachy Sanguszko, a obok niego po prawej stronie marszałek hr. Tarnowski, prezes rady powiatowej jasielskiej Kotarski, wiceprezes rady dąbrowskiej bar. Konopka, radca dworu Klaudy, burmistrz Tarnowa Rogoyski i prezes rady powiatowej gorlickiej Płocki. Po lewej stronie ks. Sanguszki: biskup Łobos, starosta ks. Poniński, pułk. Giesl, dyrektor Sochor, prezes rady nowosądeckiej Gustaw Romer i prezes grybowskiej rady bar. Brunicki. Nadto Krechowiecki, ks. Roman Sanguszko ze Sławuty, hr. Jan Stadnicki, wiceprezes tarnowskiej rady Mikuciński i Leon Sapieha.

Z Gumnisk powrócono do Tarnowa o trzy kwadranse na 12. w południe.

Czarna 1. lipca (godzina 12. minut 50). Dzięki staraniom prezesa Wydziału Midowicza, co do ugrupowania deputacji a naczelnika stacji Stampfla, co do dekoracji peronu, przyjęcie arcyksięcia wypadło świetnie. Pociąg dworski przywitały salwy milicji Brzosteckiej i muzyka. Dziesięć dziewcząteк obrzuciło wysiadającego arcyksięcia bukietami. Cesarzewicz rozmawiał z starostą Szaszkiewiczem, prezesem Midowiczem, hr. Reyem, Garbaczyńskim, br. Horochem, Sękowskim, Michałowskim i Horodyskim. Pociąg po dwuminutowem zatrzymaniu się odjechał.

Rzeszów 1. lipca. Wśród radosnych okrzyków wjechał pociąg dworski na pięknie udekorowany dworzec. Arcyksiążę przeglądnąwszy kompanję honorową, rozmawiał uprzejmie z przedstawionemi mu osobami i deputacjami. Deputacja pań wręczyła arcyksięciu przepyszny bukiet. Pociąg ruszył wśród gorących okrzyków: „Niech żyje arcyksiążę!"

Łańcut d. 1. lipca. O godzinie trzy kwadranse na trzecią przybył pociąg dworski, prowadzony przez jeneralnego dyrektora br. Sochora i dyrektora ruchu Sladkowskiego punktualnie w oznaczonej godzine do Łańcuta. W Tarnowie zaprosił arcyksiążę barona Sochora do wagonu dworskiego, w którym tenże aż do przybycia do Łańcuta pozostał.

Na peronie oczekiwali przybycia szlachta, rady powiatowe, wojskowość, reprezentanci władz rządowych, włościanie itd. Po powitaniu grono dam wręczyło cesarzewiczowi bukiet. Przy wjeździe do miasta u bramy tryumfalnej powitał cesarzewicza burmistrz krótką przemową.

Jarmark ludowy urządzony przez hr. Potockich przedstawia się dobrze. Przy wjeździe do lasów łańcuckich wspaniały łuk tryumfalny. W Żołynie wspaniała brama. Na całej 22-kilometrowej drodze do Julina, dokąd arcyksiążę udał się na obiad, ustawiły się tłumy. Przybyła muzyka 40 pułku.

Cesarzewicz wsiadł do czterokonnego powozu, obok niego zajął miejsce hr. Roman Potocki. Poprzedza ich ekwipaż ze starostą łańcuckim, p. Kleebergiem i marszałkiem rady, p. Kellermanem. Cały orszak się składa z 15 czy 20 czterokonnych powozów.

Żołynia 1. lipca. W chwili wjazdu cesarzewicza na pięknie udekorowany most na Wisłoku, pojawiły się promy i łodzie, a muzyka na trawie zaintonowała hymn ludowy. W Żołyni witały arcyksięcia deputacje.

Przegląd polityczny.

* *Pol. Corr.* pisze: „W rokowaniach międzynarodowej (austrjacko-rosyjskiej) komisji regulacji Wisły i Sanu w r. 1886, przekonano się, że regulacja obu granicznych przestrzeni tych rzek, która w myśl obowiązujących międzynarodowych konwencyj ma być dokonaną, wymagać będzie jeszcze bardzo znacznych, a przy zawarciu konwencyj nieprzewidzianych ofiar pieniężnych. Wysokość tych wydatków zależy od postępowania przy regulacji, która może być w sposób odpowiedni celowi dokonaną tylko w porozumieniu między oboma państwami granicznemi. Dlatego też rząd tutejszy w obec rosyjskiego poruszył w drodze dyplomatycznej niektóre, dla pomyślnego dokonania tego przedsięwzięcia szczególniej ważne momenta a mianowicie konieczność wydania ustawy, któraby poparła uprawę łoziny na rosyjskim brzegu Wisły, możliwe uwzględnienie umówionych w konwencji ułatwień komunikacji, tudzież potrzebę jak najrychlejszego uregulowania granicznej przestrzeni Sanu."

* Donoszą, że minister Gautsch wyda niebawem reskrypt orzekający, iż bez koniecznej potrzeby nie należy przez lat 10 ani zmieniać książek szkolnych co do tekstu ani robić nowych wydań. O ile taki reskrypt byłby pożądany, nie potrzebujemy dodawać.

* Wychodzący w Warnsdorfie organ centralistycznego niemieckiego duchowieństwa w Czechach, *Oesterr. Volkszeitung*, zwołuje na 15go sierpnia „pierwszy północno-czeski zjazd katolicki" do Warnsdorfu, na którym ma przemawiać p. Lienbacher.

* Prezydent węg. ministrów, Tisza, przybył wczoraj do Wiednia i był na posłuchaniu u cesarza.

* Król serbski przybył do Wiednia wczoraj o godzinie 11. rano i zajechał do hotelu „Imperial."

* Kwestja translokacji biskupów węgierskich jest na Węgrzech zawsze jeszcze tematem żywych dyskusyj. Organ p. Tiszy, *Pester Lloyd*, nawiązując do wytłumaczenia czytelnikom swoim, co to jest właściwie *Privilegium Apostolicum*, robi od siebie uwagę: To *Privilegium Apostolicum* trwa zawsze niczem nienaruszone i niezachwiane, a ktokolwiek poczułby w sobie ochotę porwania się nań, temu dajemy pod rozwagę jedno mianowicie: Często i nie bez racji bywa sławiony i opiewany ów patrjotyzm kleru węgierskiego, którego nic nie jest w stanie na bezdroża sprowadzić ani obałamucić. Czyż to zjawisko nie tłumaczy się, co najmniej poczęści, tem, że ten kler czerpie właśnie siły swoje żywotne w pełni praw i potęgi korony św. Szczepana?

Daje to wiele do myślenia, gdy widzimy, jak duchowieństwo w innych krajach więcej na zewnątrz, jak na wewnatrz grawitujące, jest co najmniej w równym stopniu ultramontańskie jak patrjotyczne... Być może tedy, że śp. Pius IX. miał wiele racji, gdy raz odezwał się do pewnego biskupa węgierskiego: *„Magis Romani essetis, si tantas divitias non haberetis."* Bylibyście bardziej rzymscy (niżeli węgierscy), gdybyście nie mieli takich bogactw ogromnych).

* Węgierskie stronnictwo antisemitów rozwiązało się z powodu małej liczby członków. Pojedyńczy członkowie postanowili wstąpić do rozmaitych klubów sejmowych.

* Policja w Presburgu otrzymała rozkaz, ażeby inicjatorów hecy antisemickiej z przeszłego miesiąca surowo traktować.

* Centrum kroackie (hr. Draskowicz) i niezawisłe stronnictwo narodowe (stronnictwo biskupa Strossmajera) zlały się — jak wiadomo — w jedno stronnictwo pod nazwą „opozycja umiarkowana" pod wodzą hrabiego Jana Draskowicza. Powodem tej fuzji było to, że żadna z frakcyj opozycyjnych sama w sobie nie liczy tylu członków, aby mogła samoistnie wnosić projekta (trzeba na to 10 głosów), tudzież konieczność odstrychnięcia się od tych odłamów opozycji, które grożą Rosją, lub przyłączeniem się do Austrji. Statuta nowego stronnictwa ma opracować osobna komisja; głównym punktem jest obrona i nietykalne zachowanie praw, królestwu troistemu przysługujących mocą ustaw i traktatów. Dnia 28. czerwca była z tej okazji uczta u Draskowiczów, w której uczestniczyli także: były ban Mazuranicz, byli dyrektorowie (rodzaj ministrów kroackich) br. Żiwkowicz i Derenczin, prezes akademji kanonik Racki. Wnoszono toasty na cześć króla, rodu Draskowiczów, przyjacielskiego stosunku z Węgrami pod tarczą dynastji, tudzież tych Węgrów, którzy szanują prawa Kroacji. Wzniesiono także toast na cześć dziennikarstwa, a hr. Jan Draskowicz zawiadomił, że ofiaruje 30.000 złr. na założenie towarzystwa dziennikarzy i literatów, gdyż powinnością jest dbać o egzystencję i przyszłość tych naszej doby męczenników, którzy nadto stoją w pierwszym szeregu wojowników politycznych. Przyrzekł nadto postarać się między znajomymi o powiększenie tego funduszu.

* Z Sofji donoszą, że w łonie rządu wybuchły nieporozumienia. Stambułow, Nacewicz i Stoiłow domagają się pojednania z Rosją, podczas gdy Mutkurów, Radosławów i Nikołajew obstają przy ponownym wyborze ks. Battenberga.

* Z Sofji donoszą, że wiadomość o rzekomym liście Stoiłowa do Naczewicza, w którym tenże miał wypowiedzieć nadzieję, iż Bułgarja bez przyzwolenia Rosji nic nie osiągnie, jest zmyślonem przez organ mieszkających w Braile bułgarskich nihilistów.

* Z Sofji donoszą, że wszyscy ministrowie, z wyjątkiem Nacewicza i wszyscy posłowie wyjechali już do Tirnowy. Wybór księcia nastąpić ma w 4 lub 5 dni po otwarciu sobranja, lecz, jak zapewniają kompetentni, wybraniec Bułgarji nie pojawi się tak rychło na stolcu książęcym... Ajenci dyplomatyczni mocarstw w myśl innych instrukcyj nie przybędą do Tirnowy, aby ani wpływać czemkolwiek ze swej strony na postanowienia sobranja, ani też nie nadzorować jego posiedzeń.

* Z Petersburga piszą pod data 24. z. m. do jednego z dzienników berlińskich: „Z nietajoną radością wita większa część prasy rosyjskiej i publiczności coraz to nowe ciosy, które spadają na niemieckie szkolnictwo w prowincjach bałtyckich. Z okrzykami tryumfu donosi dziennikarstwo panslawistyczne o dziele zniszczenia, podjętem na dorpackiej wszechnicy. Zresztą przeciw wszystkim uniwersytetom wytoczono do boju rozmaite surowe rozporządzenia, które głównie mają na celu zaostrzenie materjalnych warunków przyjęcia studentów, aby w ten sposób ich liczbę ograniczyć. Całoroczne czesne ma być do kwoty 300 rubli srbrn. podwyższone, a nadto tylko pewna ściśle określona liczba słuchaczów będzie zapisywaną. Tą drogą spodziewa się rząd uzyskać puryfikację uniwersytetów, a reformę rozpoczęto od wszechnicy petersburgskiej, gdzie wszystkim studentom zwrócono ich papiery, anulując tym pośrednim sposobem poprzednią tychże immatrykulację. Jakkolwiek nie ulega kwestji, że faktycznie machinacje nihilistyczne były powodem najpierwszym do takich środków drakońskich, — to jednak z drugiej strony nie ma nadziei, aby one zmniejszyły grozę nihilizmu".

* Watykan przeczy stanowczo, jakoby nawiązał bezpośrednie stosunki z Kwirynałem w sprawie obopólnego porozumienia się. Bezpośrednie stosunki między papieżem a królem włoskim i na przyszłość nie mają wiele szans w obec konstytucyjnych zapatrywań króla. Oczekują w Rzymie papieskiej enunciacji, która usunie wszelkie w tym względzie wątpliwości.

* *Pol. Cor.* donosi z upoważnienia powołanej do tego strony, że król Milan na wyjezdnem z Belgradu odwidził tylko wyłącznie niemieckiego reprezentanta hr. Bray'a, i że w ogóle odwiedzinom króla u zastępców obcych mocarstw w Belgradzie nie należy przypisywać politycznego znaczenia. Więc tedy król Milan nie miał być wcale u rosyjskiego posła Persianiego?

* Z Londynu donoszą, że na przedwczorajszym balu w Guildhalle (ratusz), danym z okazji jubileuszu królowej, było 6.000 osób, między temi książę Walii (następca tronu angielskiego) z żoną, żona niemieckiego następcy tronu, król saski i inni książęta. Księstwo Walii i niemiecką następczynię tronu (córkę królowej Wiktorji) witano z zapałem.

* Ajencja Północna donosi, iż zakaz wywozu koni z Rosji ma być w tych dniach zniesionym.

* Z Paryża donoszą, że były prezydent w Huc, Lemaire, został mianowany posłem w Pekinie w miejsce Constansa, który pragnie wrócić do Francji.

* Wysoka Porta zażądała od Anglji ponownego odroczenia terminu ratyfikacji konwencji egipskiej.

* Izba włoska uchwaliła 188 głosami przeciw 30 głosom kredyt na wyprawę do Massawy. Crispi podniósł wspólność interesów Włoch i Anglji w Egipcie, i dla tego mogą Włochy w Stambule popierać tylko politykę Anglji. Dalej oświadczył Crispi, iż nic w Europie nie zapowiada wojny, że nawet Rosja pragnie spokoju.

* *Politische Correspondenz* dowiaduje się ze źródła bezwarunkowo pewnego, że wiadomość dziennika *Fanfulla*, jakoby skutkiem zmiany ministerjalnej w Belgradzie, zerwane zostały rokowania z Watykanem o zawarcie konkordatu, jest zupełnie bezzasadną i po prostu zmyśloną.

* Z Belgradu donoszą, że w skutek reklamacji rządu serbskiego o naruszenie granicy, udzielił wali wilajetu kossowskiego najuroczystszych zapewnień, że w przyszłości strzedz będzie jak najściślej, ażeby Arnauci nie mogli napadać granicy serbskiej lub przekraczać jej. Po otrzymaniu tych zapewnień postanowił rząd serbski odwołać kolumnę wojsk, wysłaną ku granicy tureckiej.

* W związku z doniesieniem angielskiej *Morningpost* o zapytywaniach Turcji, czy na wypadek konfliktu z Rosją z powodu ratyfikacji konwencji egipskiej Anglja wspierałaby Portę — konstatuje *National Ztg.* we wstępnym artykule godną uwagi okoliczność, że równocześnie król Milan czynił analogiczne kroki we Wiedniu. „Z tego— powiada cytowany dziennik — można wnioskować, że na różnych punktach półwyspu bałkańskiego oczekują silniejszej akcji rosyjskiej i według tego myślą się kierować, o ile ze strony innego mocarstwa można liczyć na pomoc."

* *Figaro* paryski zawiera list Deroulède'a, w którym tenże protestuje, jakoby w mowie swojej na ostatnim wiecu Ligi wypowiedział, „iż gdyby Gambetta żył obecnie, to nie wypędzonoby z gabinetu jedynego jenerała, który nakazywał Niemcom bojaźń przed Francją"... Frazes bowiem tego rodzaju uważa Deroulède za obrazę, wyrządzoną dzielnym wodzom armji francuskiej, którejby się nigdy nie dopuścił, a co do wyrazu „bojaźni", to także nie użył go wcale, lecz mówił jeno o „poszanowaniu", które się Francji i jej poddanym od Niemców należy:

* *N. W. Tagblatt* donosi na wybitnem miejscu na podstawie informacyj, jakoby z najpoważniejszej strony z Berlina otrzymanych, że temperatura między Berlinem a Paryżem nadzwyczajnie ochłódła: obawiają się oddziałania zamieszek paryskich na Niemcy; panowanie ulicy we Francji staje się fatalnem. Berlin żąda, aby dzikim podszczuwaniom przeciw Niemcom, tudzież nierozumnym podżeganiom Ligi patrjotycznej do wojny, tamę położono, dopóki czas. Przymierze środkowych mocarstw Europy nie jest rękojmią pokoju, tylko wzajemną poręką obecnych posiadłości.

* W okólniku do reprezentantów Serbji za granicą, wyjaśnia Ristics znane punkta programu, ogłoszonego przez nowy gabinet i kończy, że Serbji nie wolno jest odgrywać roli zaburzyciela spokoju; przeciwnie, powinna ona być reprezentantką pokoju i porządku na półwyspie bałkańskim.

* Concetta Sbarbaro prosi komitet wyborczy w Sawonie, ażeby postawieniem kandydatury Sbarbara wyrobić jego uwolnienie z więzienia.

* W sprawie angielsko-tureckiej konwencji ma się opinja publiczna w Londynie przychylać podobno coraz wyraźniej ku myśli odstąpienia od ratyfikacji. W ten sposób wycofanoby powolnie wojska angielskie z Egiptu, reorganizując administrację w tym kierunku, ażeby otrzymała więcej charakteru krajowego, tudzież zastrzegając sobie prawo obsadzenia Egiptu ponownie, w razie konieczności. Przedewszystkiem opozycja Rosji przeciw konwencji wywołała wzmiankowany prąd w angielskich kołach rządowych. Przewidują tu mianowicie, że wcześniej lub nieco później Rosja ostatecznie dotrze do Heratu; poczytują więc za rzecz pożądaną utrzymanie stosunków przyjaznych z mocarstwem, które wkrótce zostanie sąsiedniem Anglji państwem na Wschodzie.

* W Grenadzie i innych południowych miastach hiszpańskich obchodzono uroczyście dokonanie odbudowania 101 miast i miasteczek zniszczonych trzęsieniem ziemi r. 1885. Na odbudowanie posłużył fundusz zebrany — jak wiadomo — z całego świata za inicjatywą zmarłego króla. Wszystkie manifestacje były wyrazem lojalności względem korony i rządu.

* Na wyspie Krecie panuje ogromne wzburzenie. Doszło już do zbrojnych starć między chrześcjanami i muzułmanami, morderstw i podpaleń.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 30. czerwca. Poseł Józef Jasiński ogłasza pismo do przewodniczących komitetów przedwyborczych: Jasielskiego, Krośnieńskiego i Gorlickiego, w którem oświadcza, że gdy sprawowanie teraźniejszego urzędu jego nie dozwala mu na dłuższy czas z Krakowa się wydalać, aby obowiązki posła mógł pełnić, zniewolony jest mandat do rady państwa złożyć.

Gleichenberg 30. czerwca. Król Milan przybył tu dziś z orszakiem i zabawi tu do jutra.

Berlin 30. czerwca. Cesarz Wilhelm uda się dnia 6. lipca do Ems, gdzie zabawi dni 14. Dnia 28. lipca przyjedzie do Gastein, dokąd przybędzie także cesarz Franciszek Józef.

Ischl 30. czerwca. Cesarzowa odjeżdża pojutrze do Cromer, kąpieli morskich w Anglji, gdzie zabawi 4—5 tygodni.

Londyn 30. czerwca. Krążą tu uporczywie pogłoski jakoby znowu 5000 dońskich kozaków wysłano jak najspieszniej do krajów zakaspijskich.

Berlin 1. lipca. Krążą tu pogłoski, że Francja i Rosja zagwarantowały Turcji nienaruszalność jej posiadłości za cenę niezatwierdzenia konwencji egipskiej. Rosja miała nadto przyrzec Turcji opust dalszych spłat kosztów wojennych za wolny przejazd okrętów rosyjskich przez Bosfor i Dardanele.

Sofja 30. czerwca. W Tirnowie nastąpić ma na pewno wybór księcia na tron bułgarski, któryby jednak nie objął rządów zaraz z chwilą wyboru. Mocarstwa radzą poufnie rządowi, aby od zamiaru tego odstąpił.

Paryż 20. czerwca. *Temps* pisze, że cesarz Franciszek Józef odwiódł króla Milana od zamiaru abdykacji i rozwodu.

Paryż 30. czerwca. W skutek ostatnich wypadków liga patrjotów ma się gruntownie zreorganizować.

Rzym 30. czerwca. Papież ma ogłosić wkrótce encyklikę w sprawie pojednania z Kwirynałem.

Trzebinia 1. lipca. Arcyksiężnę Stefanję w powrocie do Wiednia, żegnały tu liczne deputacje, rada powiatowa i mnóstwo publiczności zgromadzonej na dworcu.

Oświecim 1. lipca. Na pożegnanie arcyksiężnej Stefanji wyszły na dworzec reprezentacje władz i liczna publiczność.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. lipca 1887 r.

HOTEL ŻORZA. M. hr. Łoś, z Czyszek. J. Uhne, z Rosji. Z. Obertyński, z Cielęża. T. Rozwadowski, z Honiatyna. W. Stengel, z Londynu. Barett, z Londynu. K. hr. Dzieduszycka, z Gwoździca. A. Ronoziński, z Odesy. A. Abrahamowicz, z Targowicy. W. Niezabitowski, z Łanek. M. Borkowski, z Mielnicy. J. Trzeciak, z Rakowca. M. Wolański, z Pauszówki. W. Wolański, z Dżuryna. L. Rychlicki, z Nowoszyc.

HOTEL FRANCUSKI. I. Szujska, z Krakowa. Dr. F. Rauch, z Horodenki. A. Sworakowski, z Wyżnicy. S. Piel., z Pragi. A. Mahler, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Ochocki, z Wierzbowca. M. Kaczanowski, z Rosji. S. Łazar, z Munkacza. M. Lewandowski, z Bełzca. I. br. Kapri, z Zabłotowa. M. Urbański, z Huczowa. M. Kamieńska, z Rosji. H. Czaykowski, z Bóbrki. I. Foriskowicz, z Mostów wielkich.

HOTEL ANGIELSKI. K. Siewicki, z Cieniawy. E. Wasilkowski, z Pieszowiec. M. Hulewicz, z Wołynia. M. Korzyński, z Wołczkowiec. M. Giller, z Królestwa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 1. Lipca 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	205 50	209 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	223 25	226 25
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	285 —	290 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	215 —	220 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 50	100 50
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. w los. z 10 pr. prem.	102 50	103 50
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 25	102 25
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 25	102 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los. 41 i pół	92 50	93 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ „ 2½% „ w „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	95 50
Losy.		
Miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 88	5 98
Dukat cesarski	5 91	6 02
Napoleondor	10 —	10 11
Półimperiał	10 32	10 43
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 12	1 14
100 marek niemieckich	61 65	62 35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. Lipca 1887 r. (godz. 1 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje Towarzystwa [illegible]	19 25	16 —
„ węgierskie banku kredytowego	285 50	286 —
„ Banku anglo-austrjackiego	104 50	105 —
„ Unionbanku	208 75	209 50
„ kolei Karola Ludwika	207 —	206 50
„ kolei północnej	252 50	259 20
„ kolei południowej (Lombardy)	84 —	86 75
„ kolei Alfoldzkiej	181 —	182 50
„ kolei państwowej	226 60	225 10
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	224 —	224 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 —	165 50
Losy komunalne wiedeńskie	— —	127 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 60	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	169 50	167 50
Losy regulacji Cisy	123 —	122 75
Akcje Banku dla krajów koronnych	225 50	238 —
Renta węgierska złota 4 proc.	101 40	102 —
Akcje Bankvereinu	94 —	94 —
Rosyjski rubel papierowy	1 13	1 14
Losy premjowane węgierskie	120 40	121 75
Akcje kredytowe	282 —	282 75
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 04	10 04
Berlin, dnia 1. Lipca 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	181 90	182 20
Akcje austrjackie kredytowe	454 —	456 50
Akcje kolei Karola Ludwika	83 25	82 75
Austrjackie banknoty	161 —	160 10
Akcje kolei południowej (Lombardy)	138 —	141 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 70	56 30

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Dobra, kamienice, realności, sklepy, restauracje i t. d. są do sprzedania, zamiany lub wydzierżawienia za pośrednictwem ***Komisowego Biura Załatwień Wereszczyńskiego*** ul. Krakowska l. 15. 253

Zginął wyżeł, żółty, z strzałką na czole, blizną pod oczami w dniu 30. czerwca b. r. Ktoby dał znać właścicielowi Groblewskiemu w Winnikach, gdzie się takowy znajduje, otrzyma 10 złoty h w. a, nadgrody. 252

W przechodzie przez ulicę Halicką zgubiono wczoraj złotą broszkę z dwoma brylancikami. Rzetelny znalazca raczy się zgłosić w Administracji „Dzien. Polsk."

Pasy lite polskie w różnych cenach mamy obecnie na składzie, jak również **materje na chorągwie dekoracyjne** we wszystkich kolorach. **Stachiewicz & Abrysowski** we Lwowie, Rynek l. 32. 225

Tokarni małej (dla mechaników) używanej poszukuje się do nabycia. — Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Mieszkania letnie na Cetnarówce, parterowe i piątrowe do wynajęcia.

Do wynajęcia na sezon kąpielowy w całości lub częścią willa w górach w Dorze poczta Delatyn. Wiadomość: Dr. Święcicki, Majerowska 17. 212

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3 ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 238

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 22 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1 sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski ul. Jagiellońska l. 3, I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertomiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.